

Opowieść o pyrach¹ żyrowych² Przypowieść o ludziach i pieniądzu³

Na wyspie Potatos Utopijnego Oceanu żył niegdyś szczęśliwie i w pokoju naród zdrowy i dzielny. Potatosjanie byli biegłymi rolnikami i zręcznymi rzemieślnikami. Umieali także cieszyć się życiem. Mieszkania mieli schludne i praktycznie urządzone, zadbane ogródki, ulice lśniące czystością. Jednakową przyjemność sprawiała im praca jak i wypoczynek. Nie lenili się ale nie uznawali też zbytniego pośpiechu. Wszystko robili starannie i solidnie. Nie oszczędzili czasu, by wszelki drobiazg wykonać z artyzmem. Każdy cieszył się tym co robił i praca była dla nich jak świętowanie.

Potatos był krajem żyznym i zasobnym. Miał bujne łąki, urodzajne pola, okazałe lasy z prastarym mieszanym drzewostanem, bogate złoża węgla brunatnego i nawet pewne zasoby kamiennego. Góra zbudowana prawie w całości z rudy żelaza dostarczała go hutom. Mieli bogate zasoby ropy a niedawno odkryto złoża miedzi. Bezowocne były tylko ich pilne poszukiwania złota, platyny i niklu.

Od reszty świata oddzielał ich niezmierny ocean. Tylko nieliczni śmiałkowie przynosili im wieści o życiu w dalekich krainach. Nie utrzymywali jednak z nimi regularnej komunikacji.

Było więc tak, że Potatosjanie nie posiadali żadnych metali szlachetnych i nigdy nie wpadli na pomysł tworzenia metalowego pieniądza. Jako środka wymiennego używali bulw pewnej rośliny, którą w mniej zamożnych krajach jedzono. Potatosjanie jednak w niej nie gustowali, bo obfitość smakowitych zbóż i owoców uczyniła ich wybrednymi.

Żaden Potatosjanin nie miał prawa hodować tej rośliny. Przekroczenie owego zakazu karano tak surowo jak u nas podrabianie pieniędzy, a skoro te rośliny mogły rozwijać się tylko w świetle słonecznym, bardzo szybko można było to przestępstwo wykryć. Rzadko też doń dochodziło, bo Potatosjanie nie mieli potrzeby nieuczciwego bogacenia się.

Rośliną służącą do wymiany była nasza pospolita pyra. Hodowano ją w państwowej uprawie i tylko dokładnie w takiej ilości jaka była niezbędna, aby Potatosjanie mogli dokonywać bez przeszkód wymiany swoich wyrobów i usług.

Główny Pymajster wiedział dość dokładnie ile pyr było do tego potrzeba. Co roku ilość ich nieco zwiększano ponieważ corocznie rosła produkcja. Biada, gdyby Pymajster nie wprowadził do obiegu dostatecznej ilości pyr, aby Potatosjanie mogli bez przeszkód pracować i uzyskiwać owoce swojej pracy. Natychmiast zostałby zawieszony. Podrabianie waluty było u Potatosjan najcięższym przestępstwem. Pymajster musiał skrupulatnie pilnować, aby ilość transakcyjnych pyr była we właściwej proporcji do podaży towarów na rynku.

W tym celu informowano go codziennie ile kosztowało masło, jajka, chleb, cegły, kopaliny, skóra, sukno, brzoskwinie i rzodkiewka. Wszystkie te liczby wpisywał starannie do tabeli, obliczał średnią, poczym porównywał ją z wynikiem z poprzedniego dnia. Jeżeli z poprzedniego był niższy, wiedział, że w obiegu pyr jest za mało. Groziło to ogólną obniżką cen, deflacją. Mogło spowodować zastój zbytu, bezrobocie, wzrost przestępczości, bankructw i samobójstw. W rękę Pymajstra był los wielu ludzi.

Wówczas musiał natychmiast powiększać obieg pyr. Przydzielał gminom dodatkowe pyry na wsparcie pomocy społecznej dla ubogich, na budowę szkół lub na inne inwestycje. W ten sposób pyry wchodziły na rynek, zwiększając siłę nabywczą. Popyt wzrastał i ceny wracały do poprzedniego poziomu.

Czasami ceny wzrastały nadmiernie. Lecz nie można było do tego dopuścić, ponieważ wówczas pracownicy zostaliby oszukani na płacach i oszczędnościach. Dlatego Główny Pymajster natychmiast zatrzymywał puszczanie do obiegu nowych pyr, a gdy to nie pomagało, zawieszał nawet obiecane już gminom kredyty i w ten sposób pyry były wycofywane z obiegu.

Tak to Główny Pymajster sterował cyrkulacją pyr, jak doświadczony i przewidujący kapitan żeglugi wielkiej; pewną ręką przeprowadzał szczęśliwie statek gospodarki Potatos przez groźące jej niebezpieczeństwa.

Małymi korektami zwiększającymi lub zmniejszającymi podaż pyr utrzymywał go na prostym kursie stałego poziomu cen. W jego biurze wisiała wielka tablica z milimetrową podziałką, na którą nanoszono bieżąco codziennie obliczany wskaźnik cen. Punkty te winny układać się na równym poziomie, jak wykres ciśnienia w dobrze wystereowanym kotle parowym. Nie powinien przebiegać zygzakami w górę i w dół, jak na diagramie temperatury chorego człowieka.

Główny Pymajster zdawał sobie dobrze sprawę ze swej odpowiedzialności. Jeśli nie uwzględnił wykresu, następowało powszechne zamieszanie. Nic nie szło już jak należy. Wierzyteli tracili na rzecz dłużników, albo odwrotnie. Obniżano płace, dokonywano zwolnień, przestępczość brała górę nad uczciwością, bieda nad dobrobytem, pracownicy walczyli z przedsiębiorcami, ciułałcze pieniądze z wykupującymi towary. Zamieszki i ekscesy zagrażały pokojowi na całym Potatos.

¹ Pyra – ziemniak, w gwarze wielkopolskiej.

² Żyrowy – odpowiednik pieniądza na bankowych rachunkach żyrowych tj. rozliczeniowych.

³ Tekst niemiecki *Die Giralkartoffeln* pochodzi ze stron www.systemfehler.de, www.geldreform.de.

Dlatego Główny Pyrmajster, który dobrze pełnił swój urząd, był bardzo szanowanym człowiekiem, cieszył się poważaniem niczym król, a po śmierci przechodził do narodowego panteonu historycznych wielkości.

Od wielu też pokoleń nie zdarzyło się by urząd Głównego Pyrmajstra był sprawowany nierzetelnie czy niedbale. W ciągu szeregu lat pokojowego i niezakłóconego rozwoju Potatosjanie osiągnęli zamożność i żyli szczęśliwie. Kryzysy gospodarcze i wahania koniunktury, utrata oszczędności, inflacja i deflacja, masowe bezrobocie, rewolty i wojny stały się pojęciami nieznanymi. Pracowali bez zakłóceń i wszystko co wytwarzali powiększało ich zasobność.

Stąd nie dziwi, że Potatosjanie mogli żyć bogato i dostatnio, pomimo, że pracowali tylko 4 dni w tygodniu, nie więcej niż 5 godzin dziennie. Pozostały czas wypełniały im wesołe spotkania towarzyskie, zawody sportowe, doskonalenie rozmaitych umiejętności, biesiady, recytacje, śpiewy i muzykowanie.

Przy tym Potatosjanie nie byli bynajmniej hulakami ani ludźmi rozwiązłymi. Szacunkiem cieszył się tylko człowiek zaradny. Kto przez swą opieszałość popadał w biedę bądź w nędzę, nie mógł liczyć na żaden urząd opieki społecznej czy inną organizację dobroczynną. Spotykał się z ogólną pogardą i nie pozostawało mu nic innego jak wieść haniebny żywot żebraka lub popełnić samobójstwo.

Dlatego Potatosjanie mieli jakby wrodzone poczucie odpowiedzialności za swój los. Dzięki starannemu i roztropnemu gospodarowaniu starali się zabezpieczyć wobec zmiennych kolei życia i już jako dzieci zaczęli odkładać na fundusz ubezpieczeniowy, na wypadek klęsk, choroby, czy na stare lata. Nie musieli się obawiać o bezpieczeństwo swych oszczędności. Zнали cenę pieniądza i szanowali go. Pierwszym i najważniejszym zadaniem ich demokratycznego prawodawstwa państwowego było chronienie go przed zakusami finansowych majsterkowiczów.

Dlatego też po prostu niepojęta była dla nich utrata swych oszczędności wskutek inflacji. Od wielu też stuleci nic takiego na Potatos nie miało miejsca.

Potatosjanie nie mogli naturalnie swoich pyr oszczędzać, bo wkrótce nic by z nich nie zostało. Nawet krótkotrwałe przechowywanie ich w torbie narażało na straty, gdyż przy płaceniu pyr nie liczone, lecz ważono. Ponieważ stale wysychały i traciły na wadze, każdy nieco tracił na noszonych przy sobie pyrach. Dlatego też trzymano ich przy sobie tylko tyle, ile było koniecznie potrzebne na opędzenie codziennych wydatków. Po odebraniu tygodniówki, czy miesięcznej wypłaty albo po zainkasowaniu jakiejś większej sumy za wykonaną pracę, każdy najpierw kupował zaraz wszystko co mu było potrzebne na najbliższy okres. Resztę składał w pyrowym banku, który mu zapisywał na konto wagę dostarczonych pyr. Jeśli następnie coś z tego pobierał, dokonywano odpisu danej wagi. Tak więc wpłacenie do banku było najprostszym i najpowszechniejszym sposobem zabezpieczenia swych oszczędności przed stratami z powodu stałego wysychania pyr.

W każdym przypadku oszczędzający zabezpieczał się – poprzez oddanie swych oszczędności jako kredytu – przed stratą, którą poniósłby wskutek wysychania pyr, gdyby je nosił przy sobie w torbie lub przechowywał w domowym sejfie. Nie można było wyświadczyć mu większej przysługi niż wzięcie w depozyt jego oszczędności z gwarancją zwrotu w określonym czasie pełnej wagi.

Nikomu jednak nie przychodziło do głowy domagać się za pożyczkę jakiegoś specjalnego wynagrodzenia czy procentu. Gdyby ktoś to zaproponował, zostałby wręcz wyśmiany. Jaki procent? To trzymaj sobie twoje pyry i niech ci wysychają. Jeśli nam je oddajesz masz z tego dokładnie taką samą korzyść jak my. Dlaczego mielibyśmy ci jeszcze płacić procent?

Także banki nie wypłacały żadnych procentów. Ale też ich nie żądały. Oczywiście przechowywały dostarczone pyry w sejfach, lecz jak najszybciej je wypożyczały. Zawsze znajdowali się ludzie budujący dom, fabrykę czy jakieś przedsiębiorstwo. Przed uzyskaniem z nich dochodów, musieli oczywiście wydać wiele pyr na zakup materiałów budowlanych, surowców czy wyrobów, na opłacenie robotników i urzędników i na wszystko, czego wymagała realizacja przedsięwzięcia.

Wszystkim potrzebującym bank udzielał kredytu ze swych zapasów, pod jednym warunkiem: musieli zwrócić pełną wagę tego co otrzymali. Nie przychodziło im w ogóle do głowy domaganie się procentów, bo wówczas potencjalni kredytobiorcy prawdopodobnie zrezygnowaliby z pożyczki i pyry wysychałyby w bankowych piwnicach. Nie mogliby wówczas oczywiście zwrócić swoim depozytorom pełnej wagi zdeponowanych pyr.

Za swą pracę związaną z gromadzeniem i dalszym zarządzaniem i wypłacaniem zaoszczędzonych pyr, pyrowe banki naliczały niewielką prowizję, wynoszącą rocznie 0,5% od zdeponowanych i wypożyczonych sum, pobieraną w równej wysokości od kredytodawców i kredytobiorców. W prowizję tą były wliczone też straty ponoszone przez bank, który musiał utrzymywać zapasy pyr na codzienne wypłaty.

Ponieważ nikt nie musiał płacić odsetek za kredyty zaciągane w bankach czy od osób prywatnych, nie doliczano ich do ceny domów czy przedsiębiorstw, które przy ich pomocy budowano czy finansowano. Także gdy ktoś nie wypożyczał swoich oszczędności lecz inwestował je we własny interes, nie troszczył się o jego rentowność, to znaczy czy będzie mógł uzyskać odsetki od zainwestowanych pieniędzy. Wystarczyło mu w zupełności, że przedsięwzięcie dawało wynagrodzenie za pracę wszystkim współpracownikom. Więcej nie oczekiwano i nawet byłoby to niemożliwe, bo gdy jakieś przedsiębiorstwo dawało

większe dochody, pobudzało to zaraz konkurencję, która rosła tak długo, aż nie pozostawało nic z nadwyżki. Ponieważ ponadto pyry uzyskiwano bez oprocentowania, konkurencja nie była ograniczona. Nie istniała żadna „granica rentowności”.

Niektórzy Potatosjanie dowiedzieli się nieco z książek czy z opowieści przedsiębiorczych podróżników o systemie finansowym w innych częściach świata. Potatosjanie ci uważali walutę pyrową za prymitywną i zacofaną i chętnie zastąpiliby ją czymś lepszym. Przede wszystkim wydawało im się niepraktycznym, że pyry można było przechowywać bez ponoszenia strat tylko przez bardzo krótki czas.

Inni jednak, którzy dokładniej przestudiowali zalety własnego systemu finansowego, nie chcieli nic słyszeć o jakimś trwałym pieniądzu. Dobrobyt i spokój społeczny panujący na Potatos uważali za ściśle związany z pozorną niedoskonałością swego pieniądza. Skoro nikt nie mógł bezkarnie gromadzić pyry, przechodziły one szybko, bezustannie z rąk do rąk. Panował w pełni równomierny, nie zakłócony ich obieg. Był to właśnie warunek pozwalający by Główny Pyrmajster mógł o każdym czasie zmierzyć ilość pyry znajdujących się w obiegu, aby poziom cen był stabilny. Gdyby każdy mógł dowolnie wydawać lub zatrzymywać pyry, w obiegu byłoby ich raz za dużo a innym razem za mało. W takiej sytuacji Główny Pyrmajster nie mógłby skutecznie regulować cyrkulacji. Wszystkie jego wysiłki zostałyby pokrzyżowane przez dowolne zachowania osób gromadzących pyry. Przy tym nie można by im było czynić z tego powodu żadnych zarzutów.

Nietrwałość pyry gwarantowała przede wszystkim ich nie zakłócony obieg, a dopiero to umożliwiało utrzymywanie stabilnego poziomu cen. Skoro nie istniały żadne ogólne wahania cen, nie było też na Potatos spekulantów polujących na ich spadki i wzrosty, skupujących dobra rzeczowe czy papiery wartościowe, czerpiących miliardowe zyski z różnic. Na Potatos tego rodzaju pasożytnictwo było nie znane.

Fakt, że wskutek nietrwałości pyry nie można było ich tezauryzować⁴, oznaczał też, że wszystkie zarobione pyry szybko wracały na rynek na zakup towarów i usług. Nie występowały nigdzie różnice między produkcją a możliwością zbytu. Przymusowe bezrobocie było Potatosjanom w ogóle nieznaną. Pracownikom nigdy nie groziła sytuacja, w której możliwość pracy była uwarunkowana tym, czy poziom płac pozostawiał dostateczny margines na opłacenie przez pracodawców procentów dla kredytodawców. Było całkiem zrozumiałe, że pracownicy otrzymywali łącznie całą cenę uzyskiwaną na rynku za ich produkcję. Sposób podziału całej tej sumy pomiędzy poszczególnych pracowników, robotników, urzędników i zarządzających, zależał od tego jak w swobodnej konkurencji była oceniana praca poszczególnych grup zawodowych.

Na Potatos nie istniały inne możliwości zarobienia pieniędzy poza pracą. Nie istniały procenty ani dywidendy, renty czy zyski ze spekulacji. Nie było też rent gruntowych, ponieważ cała Potatos stanowiła wspólną własność wszystkich Potatosjan.

Myśl, że wyspa, na której żyli, mogłaby zostać podzielona na kawałki stanowiące prywatną własność, wydałaby się im okropnym pomysłem. Kto brał kawałek ziemi pod uprawę, zabudowę, czy dla wydobywania surowców, musiał opłacać czynsz do wspólnej kasy i to tyle ile chciałby zapłacić ktoś inny.

Dochody z dzierżawy Potatosjanie rozdzielali między wszystkie kobiety wychowujące dzieci, ponieważ uważali, że wychowanie dzieci wymaga pracy i kosztów. Pracę tę powinny wykonywać przede wszystkim matki. Mówili że nie życzą sobie, by ktokolwiek na Potatos wykonywał pracę, za którą nie otrzymuje wynagrodzenia, bo znaczyłoby to, że inni otrzymują coś bez żadnego wkładu swej pracy. Twierdzili, że nie chcą aby kobieta była zależna gospodarczo od mężczyzny. O tym komu zechce ofiarować miłość, winny decydować jego cechy osobowe i dziedziczne. Owoce takich zasad były widoczne dla każdego, kto obserwował dzieci na Potatos – tryskające zdrowiem, szczęśliwe i pięknie ukształtowane, z błyszczącymi oczyma i zadowolone: dzieci miłości.

Dumnie nosiły głowę potatosjańskie niewiasty. Kochały wybranego mężczyznę, ale nie były odeń uzależnione. Ponieważ nie było bezrobocia i walki o posady, były dla nich dostępne wszystkie zawody, podobnie jak dla mężczyzn. Gdy zaś stawały się matkami, ich warunki ekonomiczne nie pogarszały się, lecz otrzymywały wynagrodzenie z funduszu opłat dzierżawnych.

Wzajemne stosunki między obu płciami były więc bardzo serdeczne i zażyłe. Gdy jakaś para wiązała się małżeństwem, czyniła to z powodu wzajemnej skłonności i odnosili się do siebie z wielkim szacunkiem i względami. Skoro żadne z nich nie było gospodarczo zależne od drugiego, żadnemu z nich nie przychodziło do głowy, że posiada wobec drugiego jakieś legalne uprawnienia. Wiedzieli natomiast, iż muszą codziennie na nowo zasługiwać sobie na miłość partnera tylko poprzez uprzejmość i czułość, przez przejawianie wszystkich sympatycznych stron całej swej istoty.

Tak to na Potatos wszystko było jak najlepiej uregulowane i to bez wielkiego aparatu administracyjnego, bez aroganckiej administracji wciąż wtykającej nos w prywatne życie obywateli. Nigdy by też do tego nie dopuścili, gdyż byli ludźmi dumnymi i kochali wolność.

⁴ Gromadzić poza obiegiem transakcyjnym.

Podatki, które musieli wносить na cele publiczne, były niegodne wspomnienia. Główny Urząd Pyrowy finansował się sam, ponieważ wciąż musiano wprowadzać do obiegu nowe pyry, przede wszystkim aby dotrzymać kroku wzrostowi produkcji a poza tym dla wyrównania stałej utraty wagi wskutek ich wysychania. Dodatkowe pyry można było naturalnie wprowadzać do cyrkulacji w taki sposób, że Urząd opłacał nimi swoich urzędników i swoje zobowiązania. Mógł poza tym przyznawać dotacje czy udzielać kredytów na niedochodowe cele charytatywne.

Także administracja ziemską finansowała się sama. Na budowę oraz utrzymanie dróg i mostów pobierano opłaty od właścicieli wszystkich pojazdów, obliczane według ciężaru, w tonokilometrach. Natomiast wydatki Potatosjan na sądownictwo i policję były nieduże. Przestępstw – poza tragediami z powodu zazdrości – było niewiele. Wykroczenia przeciw własności były prawie nieznanymi, bo każdy Potatosjanin zawdzięczał swój dobrobyt tylko własnej pracy; dlatego szanował własność innych, zdobytą w taki sam sposób. Złodzieje i oszuści padali ofiarą ogólnej społecznej czujności, której Potatosjanie obawiali się bardziej niż kar sądowych.

Bardzo rzadko też zdarzały się prywatne procesy wynikające ze sporów własnościowych. Zasadniczo miały miejsce tylko wtedy, gdy chodziło o odszkodowanie za krzywdę wyrządzoną komuś przez niedbalstwo lub swawolę.

Zresztą w takich razach sprawy regulowano przeważnie poprzez ubezpieczenia. We wszystkich innych przypadkach, dzięki prostocie i przejrzystości potatosjańskich stosunków, słuszność czy jej brak były jasno widoczne. Każdy wzdrygał się przed wytaczaniem procesu w tak oczywistej sytuacji, co naraziłoby go łatwo na wstyd i społeczny bojkot, nawet gdyby wygrał w sądzie.

Potatosjanom zresztą wcale nie było to potrzebne, bo mieli zapewnione bezpieczeństwo. Każdy mógł zawsze uczciwą pracą zapewnić sobie wystarczający zarobek. Wprawdzie nie wszyscy byli jednakowo zamożni. Kto był uzdolniony, aktywny, energiczny, zarabiał naturalnie więcej niż nieudolny, nieruchawy i słabowity. Jednakże dla każdego było zajęcie i miejsce pod słońcem, zgodnie z jego uzdolnieniami i kwalifikacjami. Różnic w zamożności, dokładnie takich jak różna była ich wydajność w pracy, nikt nie uważał za niesprawiedliwe. Przeciwnie, za niesprawiedliwe uważano by gdyby ociężała i mało uzdolnieni mieli tyle samo co zdolni i pilni.

Żyli więc Potatosjanie w całkiem naturalnym i stabilnym systemie społecznych hierarchii. Nie było nadmiernego bogactwa obok ciężkiej biedy, które mogłoby istnieć nie dzięki osobistym wysiłkom, tylko wskutek gospodarczych przywilejów, dochodów uzyskanych bez pracy. Nieliczni nieszczęśliwcy, którzy urodzili się jako kalecy lub niedorozwinięci, albo zrzędzeniem losu postradali zdolność do samodzielnego utrzymywania się, nigdy nie musieli daremnie kołatać o cudzą pomoc, gdyż Potatosjanie nie chcieli psuć sobie korzystania z zamożności widokiem nędzy.

Potatosjanie od stuleci żyli w harmonii i błogostanie, w nienaruszonym pokoju i wojna nie niszczyła ich zamożności. Wprawdzie nie omijały ich nieszczęścia. Trzęsienia ziemi dewastowały kraj, gradobicia niszczyły im plony, wiele szkód wyrządzały powodzie i pożary. Komunikacja i praca zbierały żniwo ofiar. Jednakże wszystkie te nieszczęścia miały swe źródło poza ludzkimi kalkulacjami i wolą. Potatosjanie mobilizowali wszystkie swe umiejętności, by się przed nimi uchronić i pomniejszyć ich następstwa. Nie znali natomiast katastrof powodowanych rozmyślnie przez człowieka za ludzką wiedzą i wolą. Niszczenie ludzkiego życia i dzieł przy pomocy własnych, specjalnie wynalezionych w tym celu środków uważaliby za niepojęty obłąd.

Pewnego razu morze przyгнаło do Potatos łódź z dwoma całkiem wycieńczonymi ludźmi. Byli rozbitkami z wielkiego pasażerskiego parowca, storpedowanego przez nieprzyjacielską łódź podwodną, daleko od brzegów Potatos. Rozbitków znaleźli Potatosjańscy rybacy i dowieźli do szpitala w najbliższym mieście. Wkrótce jeden z nich zmarł, drugi zaś z wolna dochodził do siebie i dzięki fachowej opiece i intensywnemu odżywianiu zupełnie wyzdrowiał. Pomimo trudności, wkrótce nauczył się potatosjańskiej mowy. Ponieważ na wyspie podobało mu się znacznie bardziej niż w jego ojczyźnie i nie widział też żadnych możliwości powrotu, postanowił osiedlić się tu na stałe.

Potatosjanie nie mieli nic przeciw temu. Myśleli, że solidnemu, zdrowemu młodzieńcowi łatwo będzie utrzymać się na odpowiednim poziomie. Zapytali go też o umiejętności.

Przybysz odpowiedział, że w swej ojczyźnie był bankierem.

– Hm, bankier – zauważyli Potatosjanie – to niezbyt poszukiwany i intratny zawód. Dochody z bankierstwa były znacznie niższe niż na przykład z rolnictwa, rzemiosła czy techniki ale ostatecznie można było z tego wyżyć.

– Co? – zdumiał się Przybysz. – Bankier zarabia u was mniej od chłopca? A to dlaczego?

– Bo to jest najprostsza praca ze wszystkich – odparli Potatosjanie. – Przyjmować pyry, odważać, wynik wpisywać do księgi i wystawiać kwit, znów ważyć wydawać i księgować, przyjmować pokwitowanie i troskliwie przechowywać. To przecież potrafi zrobić średnio rożgarnięta uczennica. Za tego rodzaju czynności nie można zbyt wiele żądać.

– A gdzie odpowiedzialność ponoszona przez bankiera – obruszył się Przybysz. – Jak musi być rozważny, żeby kredytu udzielić tylko tym, którzy będą mogli i zechcą go spłacić. Jak musi być przewidujący, aby nie zainwestować powierzonych mu oszczędności w chybione przedsięwzięcia. Ile trzeba bystrości, zręczności i bezlitosnej stanowczości, by przy spadającej koniunkturze wycofać na czas swoje pieniądze ze źle idących interesów; jakiego trzeba refleksu, śmiałości, aby pod koniec kryzysu na czas zainwestować! Ileż przezorności, fachowości i szczęścia wymaga już sama gra na giełdzie, z jej ciągłymi skokami kursu w górę i w dół. Jedna fałszywa dyspozycja i cała jego egzystencja, a ponadto setek czy tysięcy oszczędnych, porządnych ludzi mogą zostać przekreślone za jednym zamachem. Z jakimż nieznośnym napięciem spędza niespokojne bezsenne noce w oczekiwaniu na jutrzejsze wydarzenia. Czy wszystko pójdzie dobrze, czy wszystko straci? A gdy zdarzy się coś, czemu nie może zapobiec, pomimo całej swej staranności, rzetelności i przezorności? Gdy wybuchnie wojna, gdy obligacje państwowe, uważane za najpewniejszą inwestycję, okazują się nic nie warte, gdy inflacja psuje walutę? Czyż bankier nie znajduje się wciąż w ognisku walki? Jakże często stają przed nim oszukani ciułacze, starzy, znękanicy, wygłodzeni mali ludzie z krzykiem: Co zrobiłeś oszuście z naszymi oszczędnościami? Oddaj nam nasze uciulane grosze, ty kacie, bo giniemy z głodu! Czy to wszystko można uważać za zadnie dla uczennicy? To absurd! Po prostu absurd!

Potatosjanie słuchali tej gniewnej przemowy z rosnącym zdumieniem. Większości z tego co mówił Przybysz zupełnie nie pojmowali. Dlaczego ktoś, kto wziął kredyt miałby go nie spłacić? Toż byłaby to jego własna ruina. A gdyby nie mógł? Dlaczego miałby nie móc? Czy istnieje człowiek, który bierze kredyt na zakup towaru, jeśli wie, że nie będzie mógł go z zyskiem sprzedać? Kto pożycza pieniądze na budowę domu, jeśli oczekiwany czynsz nie wystarczy na pokrycie kosztów eksploatacyjnych i zwrot kosztów budowy? A jeżeli tak jest dziś, dlaczegożby miało nie być podobnie za 10, 20 czy 30 lat?

Spadek cen, obniżenie kursu, koniunktura, kryzysy, błędne inwestycje, spekulacja, inflacja, deflacja, wojna, bankructwo, zamieszki – co to wszystko znaczy? Dziwne doprawdy stosunki muszą panować w ojczyźnie Przybysza. Powinien spokojnie podjąć pracę w którymś z potatosjańskich banków, a wkrótce przekona się, jakie to wszystko jest łatwe i jasne!

Przybysz posłuchał rady i udał się do najbardziej renomowanego bankiera w mieście. Po krótkiej rozmowie, bez specjalnych egzaminów i długich wypytywań o świadectwa i dyplomy, został przyjęty do pracy podobnie jak to się praktykuje u nas z pracownikami fizycznymi.

Zaraz następnego dnia podjął swoje czynności. Wszystko działo się tak jak mu powiedziano. W banku panował ożywiony ruch. Wciąż przychodzili ludzie przynosząc zaoszczędzone pyry i odbierając pokwitowania. Przychodzili też tacy, którzy pyry pobierali i trzeba je było odpisywać z ich konta.

Byli też tacy, którzy potrzebowali więcej pyr niż mieli na koncie. Ci otrzymywali kredyty z zapasów bankowych. Stali klientami banku i wszystkie osoby, które bankier znał osobiście, otrzymywali kredyt bez wielkich formalności, pod jednym tylko warunkiem, że w określonym terminie go spłaca. Osoby nieznanne bankierowi potrzebowały jedynie polecenia jakiegoś znanego mu przedsiębiorcy. To wystarczało do otrzymania kredytu bez dalszych zastrzeżeń.

Nawet duże i długoterminowe transakcje kredytowe załatwiano w ten sam sposób. Gdy na przykład ktoś potrzebował pyr na budowę domu, musiał tylko zawrzeć na tę działkę umowę dzierżawy z urzędem ziemskim, przedstawić projekt budowlany i wstępny kosztorys dostarczony przez architekta lub przez przedsiębiorcę budowlanego. Otrzymywał wówczas z reguły najpierw pyry na budowę piwnicy. Gdy je zużył, pełnomocnik banku sprawdzał na miejscu ukończenie podziemnej kondygnacji. Wypłacano wówczas pyry na wykonanie parteru i tak dalej, aż do ukończenia budowy. Jedynym warunkiem, związanym ze spłatą kredytu, był wymóg porozumienia się z bankiem w przypadku sprzedaży domu. Kupujący musiał albo przejąć dług, albo musiał go bankowi spłacić. W podobnie nieskomplikowany sposób dokonywano kredytowania budowli komunikacyjnych, urządzeń technicznych, zakupu towarów i zaopatrzenia. Rzadko zdarzało się, aby dłużnik nie dotrzymał punktualnie ustalonego terminu spłaty.

Co jednak najbardziej wprawiało Przybysza w zdumienie, to fakt stałej zgodności wpłat i wypłat. W banku nie gromadziły się w ogóle większe zapasy pyr, ani też popyt na kredyt nie przewyższał depozytów oszczędnościowych, którymi bank dysponował. Nigdy nie tracono płynności, ani nie wpadano w nadpłynność. Pomimo, że rezerwa płynnościowa – to znaczy ilość pyr dla wypłat na żądanie – była bardzo mała, nigdy nie było z tym kłopotu.

Gdy czasem żądania wypłaty rzeczywiście były zbyt duże, powodując zbytnie kurczenie się zapasu gotówki, inne banki w mieście, w których przeważały wpłaty, były gotowe do udzielenia pomocy. Jeśli zdarzała się sytuacja odwrotna, iż w banku rosły nadmierne zapasy, można było być pewnym, że zgłosi się jakiś inny bank, prosząc o pomoc, ponieważ tam wypłaty przewyższały nad wpływami. W sumie bankowe wpłaty i wypłaty stale się dokładnie równoważyły.

Gdy pewnego dnia przybysz zapytał swego szefa o przyczynę tego osobliwego zjawiska, ten zamrugał ze zdziwienia i odparł:

– Ależ nie ma w tym nic dziwnego. Niezwykłe byłoby, gdyby było inaczej. Ludzie przynoszący nam swoje oszczędności zarobili więcej niż aktualnie chcą zużyć. Zatem dostarczyli na rynek więcej usług i dóbr niż z niego pobrali. Te dobra i usługi byłyby nieosiągalne, nie zostałyby sprzedane, gdyby uczynione oszczędności nie zostały zwrócone z powrotem na rynek w postaci kredytów, dzięki czemu każdy towar można zbyć i skonsumować. Kierująca ludźmi chęć zysku i wzbogacenia się skłania ich do wykorzystania wszelkich możliwości zrobienia interesu; będą szukali kredytu dopóki istnieją jakieś nie wykorzystane usługi czy nie sprzedane towary. Nigdy nie może więc powstać nadmiar ani po stronie pracy ani po stronie towaru, pieniądza czy kredytów. Obie strony będą się zawsze równoważyć, dopóty, dopóki waluta ma się dobrze, to znaczy jak długo całkowita podaż pieniądza pozostaje w stałym stosunku do całkowitej podaży towarów, co możemy rozpoznać po niezmiennym poziomie cen.

Przybysz pilnie rozmyślał nad tymi zależnościami. Czyżby to naprawdę miało być takie proste? Czyżby ten pokój, schludność, uczciwość i dobrobyt miały być tylko następstwem tej prostej, wręcz prymitywnej postaci pieniądza? A może Potatosjanie stanowią całkiem inny rodzaj ludzi niż jego rodacy? Dobrodusznicy, rozważni, naiwni, a przy tym bardziej odpowiedzialni i kulturalni?

Tak czy owak – pomyślał Przybysz – pieniądz i cały obieg pieniądza na Potatos był jednak prymitywny. Taszczenie ze sobą toreb z pyrami, konieczność odważania przy każdym zakupie nie tylko towaru ale i zapłaty to jeszcze gorsze niż muszle kauri u czarnoskórych w Zimbabwie. Pyrowy pieniądz był nieporęczny i niezgrabny jak pieniądz w postaci młyńskich kamieni na Karolinach.

Nie! Zgoda, że Potatosjanie są schludni, inteligentni i serdeczni, lecz pod tym względem są na pewno zacofani. Żyją jeszcze na tym samym poziomie kulturowym co Murzyni we Wschodniej Afryce i z pewnością jeszcze nie słyszeli o nowoczesnych formach pieniądza, systemu finansowego i kredytu. Tutaj rozciąga się dla niego ogromne pole działania. Oto godne Przybysza zadanie. Położy nieprzemijalne zasługi dla cywilizacyjnego postępu Potatos. Udostępni wyspiarzom możliwość korzystania z nowoczesnego obrotu pieniężno-kredytowego. Zapewne na Potatos jest pięknie i występuje dobrobyt, ale jakież bogactwa można będzie osiągnąć dopiero po wprowadzeniu nowoczesnych zasad i urzędzeń w dziedzinie finansowej. Z tymi ludźmi doprawdy można stworzyć raj na Ziemi. Och! jeszcze wystawią mu pomnik jako wielkiemu gospodarczemu reformatorowi Potatos. Jego imię wejdzie na trwałe do historii.

Zabrał się więc do dzieła. Przede wszystkim Potatosjanie muszą poznać korzyści z bezgotówkowego obiegu płatności. Już tam znajdzie się po temu okazja. I rzeczywiście – znalazła się.

Gdy następnego ranka przyszedł doń wieśniak Hidalgo, aby pobrać ze swego konta 75 kg pyr, zapytał go:

– A na co ci to?

– A tobie co do tego? – odburknął zakłopotany Hidalgo, bo tego rodzaju pytania uważano na Potatos za nietaktowne i obcesowe.

– Nie pytam, żeby się wtrącać w sprawę twoich oszczędności – uspokoił go Przybysz. – Chcę ci tylko oszczędzić niepotrzebnego trudu.

– No, więc potrzebuję ich żeby zapłacić rachunek cieśli Kioki, za naprawę mojego chlewu. Jakże to ma ci pozwolić oszczędzić mi pracy?

– Bardzo prosto – powiedział Przybysz. – Co zrobi Kioki z pyrami, które mu stąd przyniesiesz? Pewno zapłaci nimi za to i owo, ale większą część prawdopodobnie przyniesie do nas, bo jest człowiekiem oszczędnym i ma konto też w naszym banku. Idę o zakład, że pyry, które mu teraz zanieziesz, wrócą do nas w ciągu 24 godzin.

– Może i tak – odparł Hidalgo. – Ale jak chciałbyś to zmienić?

– Spójrz, tu jest czysta kartka papieru – odrzekł Przybysz. – Teraz piszę na niej: ‘Do Banku Pyrowego w Wiluija: proszę przenieść 75 funtów pyr z mojego konta na konto cieśli Kioki’. Teraz podpisujesz się pod tym i wszystko jest już załatwione. Odpisujemy ci z konta 75 funtów, a do konta Kioki dopisujemy 75 funtów i zawiadamiamy go, że zapłaciłeś w ten sposób swój rachunek. Czy to nie proste?

– Jednakże – zauważył Hidalgo – jeżeli Kioki przypadkowo nie miałby u was konta?

– To miałby pewnie w banku Korona. To też nie stanowiłoby żadnej trudności. Wtedy po prostu zawiadomilibyśmy bank Korona, aby dopisał na konto pana Kioki, na nasz rachunek, 75 funtów. Bank Korona na pewno ma klientów, którzy chcieliby dokonać przelewów na konto naszych klientów. Sumami tymi obciążyliby nas, natomiast my bylibyśmy mu winni sumy, które nasi klienci przelali tamtym. Wszystkie te sumy możemy łatwo wzajemnie skompensować. Co kwartał ustalamy, czy pozostała jakaś różnica – saldo na nasze lub na ich dobro i wówczas – w razie potrzeby – moglibyśmy je wyrównać poprzez zapłatę gotówkową.

– Ależ to proste, genialne! – wykrzyknął Hidalgo. – Tak, to nam naprawdę oszczędzi mnóstwo czasu i fatygi. To jest ogromny postęp w płaceniu. Opowiem to wszystkim moim przyjaciołom. Że też od dawna na to nie wpadliśmy! Jakże bylibyśmy zacofani!

Wieża o nowej metodzie płacenia błyskawicznie rozniosła się po kraju. Przybysz uzyskał reputację geniusza finansowego. Szef uczynił go dyrektorem i współnikiem banku i pozostawił mu wolną rękę przy wprowadzaniu nowego sposobu zapłaty.

Teraz Przybysz rozwinął gorączkową działalność. Dał wydrukować formularze poleceń przelewu i podjęcia gotówki, w postaci pięknych, czystutkich książeczek, zawierających po 50 kartek i wręczył je swoim klientom, którzy z zapałem zaczęli czynić z nich użytek.

Inne banki poszły za jego przykładem i tak, obok pyr – dawnego środka wymiennego – pojawiła się odmiana środka płatniczego, które nazwano pyrami księgowymi, czekowymi, czy bankowymi, ale przeważnie „pyrami żyrowymi”. Natomiast prawdziwe pyry nazywano w dalszym ciągu pyrami gotówkowymi lub pyrami płatniczymi.

Pomimo, że Potatosjanie tak byli dumni ze swego nowego systemu płatniczego i tak chętnie wszędzie się nim posługiwali, nie przyszło im jednak do głowy aby zupełnie pozbyć się niewygodnych pyr gotówkowych. Także robotnikom i urzędnikom próbowano wypłacać pobory czekami. Przyjmowali papiery z mieszanymi uczuciami i pytali z powątpiewaniem: – Czy nam ktoś za to coś sprzeda?

Skoro nazajutrz rano ich żony przyszły do sklepów, zrozpaczeni kupcy zawołali:

– O Dobra Toioko! Co mamy robić z tymi wszystkimi czekami? Nie mamy w kasie żadnych pyr gotówkowych. Co teraz mamy robić? Oczywiście moglibyśmy wam wystawić czeki na resztę. Ale to dopiero kłopot! Zupełnie tracimy kontrolę i już nie wiemy naprawdę co mamy w kasie. Zamiast wieczorem podliczyć kasę, musimy robić długie zestawienia przyjętych i wydanych czeków. Ale nie wiemy, czy te czeki są dobre. Wielu firm, które je wystawiły w ogóle nie znamy, a przede wszystkim nie znamy figurujących na nich podpisów. Nie, nie! Idźcie raczej do swoich firm i każcie sobie wypłacić za swoje czeki gotówkowe pyry. To wydaje nam się prostsze i pewniejsze.

Okazało się też, że najwyżej można było przekazać wynagrodzenia urzędników i robotników na ich konto bankowe, ale dalej płatniczy obrót bezgotówkowy już nie działał. Przy sprzedaży towarów ostatecznemu konsumentowi, przy codziennych zakupach w sklepach i na rynkach, żądano prawdziwego środka wymiennego – pyr. Bez nich nie można się było obyć. Podobnie działo się na kolei, w komunikacji miejskiej i morskiej, na poczcie i w restauracjach. Gdy zaś wilujańczyk udawał się do innego miasta i chciał uregulować rachunek hotelowy czekiem, przyglądano mu się sceptycznie, a w przypadku szczególnie podejrzanego gościa mogło się zdarzyć, że dla zabezpieczenia zatrzymywano jego bagaże, do czasu gotówkowego zrealizowania czeku. Jednakże przy pomocy czeków lub przelewów dokonywano szeregu płatności, które przedtem wymagały pyr gotówkowych. Pyry gotówkowe krążyły w znacznie mniejszym zakresie. Obok nich pojawiły się, jako konkurencja, „pyry żyrowe”. Przy nie zmienionej ilości towarów, w obiegu znajdowały się środki płatnicze zwiększone o całą sumę przelewów bezgotówkowych. Przy tej samej podaży towarów popyt na nie znacznie się zwiększył. Wszystkie ceny poszły w górę. Ludzie zaniepokoiili się. To od lat nie zdarzyło się na Potatos. Było oczywiste, że Główny Pyrmajster zawiódł. Zaczęto go publicznie obwiniać, żądając wyjaśnień.

Lecz Główny Pyrmajster już podjął własne przeciwdziałania. Był pierwszym, który dostrzegł wzrost cen. Znał też powód, dlatego poczynił energiczne kroki. Poinformował więc ministra finansów, że będzie trzeba ograniczyć podaż pyr, więc nie może więc na razie liczyć na kredyty i dotacje z Centralnego Urzędu Pyrowego. Minister finansów wziął to pod uwagę i natychmiast ogłosił zarządzenia podatkowe na pokrycie deficytu budżetowego. Odwołano kredyty przyznane gminom z pyrowego funduszu walutowego i zażądano jak najszybszego ich spłacenia. Na pokrycie spłat gminy musiały więc wprowadzić dodatkowy podatek dla mieszkańców. Jednakże – ponieważ Naczelnemu Pyrmajstrowi wydawało się to nie wystarczające – przeprowadził z ostrożności jeszcze uchwalenie podatku akcyzowego, aby w ten sposób wycofać z obiegu nadmiar pieniędzy.

Te wszystkie środki wzburzyły opinię publiczną przeciw niemu. Nie dostosował się – mówili – a teraz chce naprawić szkody takimi drastycznymi metodami.

Ale Główny Pyrmajster zachował zimną krew.

– Za wszystko trzeba płacić – powiedział. – Uchwaliliście nowe metody płatnicze. Dlatego część pyr w obiegu stała się zbędna. Trzeba je wycofać przez podatki, albo będziecie musieli pogodzić się z ogólną zwyżką cen, z inflacją. Musicie wybrać jedno z dwojga.

Potatosjanie nie mogli odmówić logiki jego wywodom i ich niezadowolenie zwróciło się od Głównego Pyrmajstra ku Przybyszowi.

– Popełniłeś błąd. Powinieneś nas uprzedzić ile będzie kosztować twoja genialna reforma. Rozważylibyśmy czy mamy stosować się do twoich propozycji.

Przybysz przemyślał nad jakąś wymówką. Gdyby się zgodził, że nie potrafił przewidzieć skutków swoich ulepszeń, przepadałaby z kretesem jego reputacja jako finansowego geniusza. Powiedział więc:

– Każdy postęp coś kosztuje. Za darmo możemy tylko umrzeć. Zmiana metod płatniczych przynosi naturalnie pewne zakłócenia cenowe, ale to sprawa przejściowa. Ceny wrócą do równowagi. Dlatego tak rygorystyczne obłożenie całego społeczeństwa podatkami jest zupełnie niepotrzebne i aspołeczne.

– Nie dajcie się zwodzić – odparował Główny Pyrmajster. – Jeśli sądzicie, że w ten sposób unikniecie kosztów, mylicie się. Tak czy owak będziecie musieli zapłacić. Jeśli odmówicie podatków, straciecie odpowiednio na spadku siły nabywczej waszych pyr, a to jest znacznie bardziej niesprawiedliwe, ponieważ spadek siły nabywczej, spadek wartości pieniądza, lub – co na jedno wychodzi – wzrost cen wszystkich towarów – obciąża tylko wierzycieli, szczególnie pracowników pracujących zarobkowo, oszczędzających, dostawców, krótko mówiąc wszystkich, którym należą się jakieś sumy pieniężne; natomiast korzystają na tym dłużnicy, ci którzy mają coś zapłacić, a przede wszystkim właściciele nieruchomości, którzy wybudowali domy i fabryki za pożyczone pieniądze, ponieważ zmniejsza się wartość ich długów.

Słyszając to dłużnicy nadstawili uszu. – Aha, tu można nawet coś zarobić! Ten sklerotyczny dureń, Główny Pyrmajster chciałby to uniemożliwić swoimi podatkami? Nonsens! – Założyli Związek Obrony Interesów Właścicieli Domów i Fabryk, mówili o nieznośnym obciążeniu gospodarki, o zamachu na własność, o bolszewickich metodach podatkowych, wytykali interesowność ludzi, którzy nie godzili się ponosić ofiar na rzecz postępu, którzy zawsze stawiają swoje egoistyczne interesy ponad społecznymi itd. itp.

Przyznawali słuszność Przybyszowi i dłużnikom. Podatek akcyzowy przepadł. W obiegu pozostały wszystkie pyry. Ceny podskoczyły o prawie 300%. Rozgorzał nieustanny bój pracowników z pracodawcami o dostosowanie wynagrodzeń do wzrostu cen. Oszczędzający stracili trzy czwarte swoich oszczędności, zaś realna wartość wszystkich długów spadła czterokrotnie. Po raz pierwszy od stuleci na Potatos zapanowały waśnie, zwady, polityczne szczucie, rozgoryczenie i radość z cudzej krzywdy u członków zwalczających się partii.

W końcu stopniowo uspokoiły się wzburzone fale codziennego życia na Wyspie. Główny Pyrmajster jeszcze raz zapanował nad sytuacją. Chociaż obecnie nadal za dużą część towarów płacono bezgotówkowo, udało się skutecznie sterować popytem poprzez regulowanie podaży pozostałych w obiegu pyr, tak aby ceny utrzymywały się na stałym poziomie. Na Potatos powróciła dawna harmonia codziennego życia. Inflacja stopniowo odeszła w zapomnienie.

Przybysz uznał, że nadeszła pora do następnego szturmu. Pewnego dnia zapytał mimochodem swego byłego szefa, a obecnie przyjaciela i współnika, niewinnie, jakby z czystej ciekawości:

– Słuchaj no, dlaczego właściwie nasze pieniądze zachowują się w tak odmienny sposób?

– Odmienny? O co ci chodzi? – padła zdumiona odpowiedź.

– No przecież – powiedział Przybysz – pyry gotówkowe przy każdym użyciu ponownie na nowo się odważa, a skoro wciąż tracą na wadze, stale następuje niewielka strata. Natomiast pyry żyrowe są oderwanymi liczbami. Zawsze jest ich tyle samo. Ciągłe otrzymuje się za nie pełną wagę pyr gotówkowych, bez żadnej straty.

– Ależ to całkiem zrozumiałe – zauważył bankier. – Pyry żyrowe to przecież oszczędności, które oszczędzający wypożyczył nam sam, lub poprzez swojego dłużnika. Gdy się coś od kogoś pożyczyło, to przecież należy to zwrócić w pełnej wadze. Jeśli ci pożyczę dzisiaj cetnar pyr, to za rok mogę żądać zwrotu całego cetnara, a nie jakiejś części.

– Dla mnie nie jest to takie całkiem zrozumiałe – odparł Przybysz. Pyry żyrowe to przecież także pieniądź. Można przy ich pomocy dokonywać zakupów, opłacać rachunki, realizować wymianę, wszystko to co można robić też przy pomocy pyr gotówkowych. Stanowią więc regularny pieniądź, zupełnie tak samo jak pyry gotówkowe. Dlaczego więc mamy je inaczej traktować i inaczej się nimi posługiwać?

– Nie chwyciłeś sensu i istoty środka wymiennego – pouczył go bankier. – Nasze pyry są ogólnie uznanym, wszędzie stosownym gospodarczym środkiem wymiennym i płatniczym. Jego ważność wynika z jego funkcji. Przyjmuje się je jako zapłatę, bez potrzeby sprawdzania tożsamości, uprawnień, czy wiarygodności płatnika. Gdy ktoś płaci pyrami, nie musi sobie zaprzętać głowy czy jest w stanie zapłacić bo swoją zdolność do zapłaty udowadnia tym, że płaci. – Natomiast nie ma to miejsca w przypadku pyr żyrowych. Ich funkcja zależy całkowicie od zaufania do wystawcy. Aby uznać czek, muszę znać nie tylko wystawcę, ale muszę być też przekonany, że podpisał on czek osobiście, że ma pokrycie w wysokości wypisanej sumy, oraz że ma prawo nią dysponować. Zapłaty dokonanej czekiem, przelewem, przekazem czy wekslem mogą być pewny dopiero, gdy trzymam w ręku gotówkowe pyry. Te pyry gotówkowe są więc czymś całkiem innym niż twoje pyry żyrowe i nigdy nie mogą tamtych zastąpić.

– A to dlaczego? – spytał Przybysz. – Przecież największą część wszystkich transakcji już obecnie dokonuje się w sposób bezgotówkowy. Według moich ocen około cztery piąte wszystkich płatności odbywa się przy pomocy pyr żyrowych, a tylko jedną piątą płaci się gotówkowymi. Dlaczego ta pozostała jedna piąta nie miałaby być także regulowana drogą bezgotówkową?

– To nie możliwe – odrzekł bankier. – Już miałeś sposobność przekonać się, przy wprowadzaniu bezgotówkowego obiegu, że w sklepach, czy na targowiskach, gdzie każdy może przyjść i kupować, albo w podróży, potrzebny jest ogólnie uznany środek wymienny, zupełnie niezależny od zaufania do płacącej osoby.

– Zgoda – odparł Przybysz. – Ale to w niczym nie zmienia faktu, że przy pomocy żyrowych pyr można dokonać zakupów tak samo jak przy pomocy pyr gotówkowych. Są więc tak samo jak tamte równoprawnym pieniądzem; dlaczego miałyby mieć całkiem inne właściwości i miałyby być inaczej traktowane?

– Dlaczego? Ponieważ pomimo to pieniądz żyrowy jest zasadniczo czymś całkiem innym. Jest i pozostaje wierzytelnością, **roszczeniem do pieniądza**, a więc sam nie może być pieniądzem. Jeśli masz wobec mnie roszczenie do dostarczenia ci cetnara wiśni, możesz je scedować na B, a ten może je przenieść na C itd. – kolejno na D, E, F. Gdy dostarczyłem następnie F cetnar wiśni, wszystkie roszczenia zostają zaspokojone. Sytuacja wygląda dokładnie tak samo jakby każda z tych osób otrzymała cetnar wiśni od swego dłużnika. Jednakże bez obecności cetnara prawdziwych wiśni, które dostarczę F, wszystkie te przeniesienia nie mają przecież żadnego sensu. Tylko na nich polega pięciokrotna wartość zlikwidowanych roszczeń. Nie inaczej ma się sprawa z relacjami między pyrami gotówkowymi i żyrowymi.

– Twój przykład jest nietrafny – sprzeciwił się Przybysz. – Wiśnie są dobrem konsumpcyjnym. Są bezpośrednio użyteczne. Środek wymienny nie ma dla mnie żadnej fizycznej przydatności. Jego użyteczność polega tylko na tym, że go przekazuję dalej. Lecz pod tym względem pyra gotówkowa w żaden sposób nie różni się od żyrowej.

– Z wiśni mam taki pożytek, że je zjadam, z szafy – że przechowuję w niej moje rzeczy, kazanie niedzielne podnosi mnie na duchu, zaś przy pomocy środka wymiany kupuję. Nie widzę tu żadnej istotnej różnicy. Co się tu nazywa „bezpośrednim użytkowaniem” a co – „właściwością fizyczną”? Funkcji środka wymiennego nie można oddzielić od jego fizycznego istnienia. Jeśli myślisz obyć się bez faktycznego, fizycznego pieniądza na końcu tych wszystkich przyrzeczeń zapłaty, dokonywanych przy pomocy czeków, przelewów, weksli itd., cały twój żyrowy obrót załamie się, podobnie jak widzieliśmy w przykładzie z wiśniami.

– Mógłbym sobie wyobrazić – odparł Przybysz – że faktyczna realizacja zobowiązań dokonywałaby się nadal przy pomocy przyrzeczenia przeze mnie zapłaty, za pośrednictwem ogólnie przyjmowanego i bezwarunkowo uznawanego czeku banku emisyjnego.

– W takim razie czek ten stałby się prawdziwym środkiem wymiennym. Nie byłby już przyrzeczeniem zapłaty, ale zapłatą. Wszystkie przyrzeczenia zapłaty, czeki, przelewy, weksle itd., nie oznaczałyby nic innego jak zobowiązanie dostarczenia wydanych przez Bank Emisyjny papierów wartościowych na okaziciela. Te obietnice zapłaty muszą w końcu na coś opiewać. Obietnice zapłaty i środki zapłaty nie mogą przecież w żadnym razie być jednym i tym samym. Obietnicę zapłaty może wystawić każdy. Jest czysto prywatną sprawą. Natomiast środki płatnicze mogą być produkowane i emitowane tylko przez urząd centralny, autoryzowany przez cały naród. Taka jest i zawsze była różnica między twoimi pyrami żyrowymi, a pyrami gotówkowymi.

– Może to i racja – skomentował Przybysz. – Tym niemniej pozostaje faktem, że pyry żyrowe działają jak pieniądz, tak samo jak pyry gotówkowe. **Stanowią też o popycie na towary.** Zwiększenie ich podaży – jak widzieliśmy – może wywołać całkiem znaczną wyżkę cen. Dlatego należy je poddać takiej samej regulacji ilościowej jak pyry gotówkowe, a w tym celu należy je wyposażać w takie same właściwości jak tamte.

– Jakby to miało wyglądać? – spytał bankier.

– Bardzo prosto. Pyry żyrowe winny podlegać ciągłemu zmniejszaniu ich wartości, dokładnie tak, jak to ma miejsce z wysychającymi pyrami gotówkowymi. Należałoby więc także odejmować codziennie od wszystkich depozytów bankowych i oszczędnościowych pewną małą część, odpowiadającą utracie wagi pyr.

– I wierzysz, że znajdzie się jeszcze ktoś, kto przyniesie do naszego banku swoje oszczędności?

– Nie, wcale nie. Dlatego nie zrobimy tego sami. Trzeba to będzie uregulować prawnie.

– Spróbuj, powodzenia.

Z tymi słowami bankier rozstał się ze swym innowacyjnym kolegą.

Ten zaś znów zabrał się do pracy. Zredagował memoriały i rozesał je do wszystkich bankierów, przemysłowców i hurtowników, odwiedził czołowe osobistości z różnych związków gospodarczych i zawodowych, parlamentarzystów, ministrów, profesorów i ostatecznie udało mu się zwołać ogólną konferencję gospodarczą, w trakcie której mógł przedstawić swoje propozycje.

Potatosjanie słuchali go z uwagą; jego żądania wprawiły ich w osłupienie. Wielu czuło, że coś tu się nie zgadza, ale nie umieli tego sprecyzować. Ze względu na reputację Przybysza, jako finansowego geniusza i z obawy przed jego zdolnościami polemicznymi woleli zatrzymać swoje wątpliwości dla siebie. Podniósł się tylko Stary Pymajster i tak powiedział:

– Drodzy Rodacy!

– Wnioski Przybysza polegają na zupełnym nieuwzględnianiu różnic między środkiem wymiennym, a środkiem oszczędnościowym. Przekazywanie należności za pomocą czeków czy przelewów jest możliwe tylko jeśli uprzednio poczyniono oszczędności i zdeponowano je na kontach bankowych. Jednakże te oszczędności są i były poczynione po to, aby później móc je zamienić na pyry gotówkowe. Stanowią dobro rezerwowe, którego ci, co je zaoszczędzili nie chcą na razie naruszać.

– Oszczędności nie należy też ruszać z miejsca, zupełnie przeciwnie do środka wymiennego – pieniądza – który musi być w ruchu, jeśli wymiana dóbr ma działać sprawnie, a gospodarka prosperować.

– Obecnie jednak także i oszczędności podlegają obiegowi, przenoszone z konta na konto przez przelewy i czeki. Wskutek tych przemieszczeń mogą nawet zastępować w pewnym zakresie środki wymiany. Jednakże nie wolno ich ruszać z miejsca.

– Można w każdym momencie zaniechać wszelkiego przekazywania należności bankowych i obrotu czekowego bez żadnej szkody dla gospodarki. Miejsce wyłączono z jakiegokolwiek powodu przenoszenia oszczędności zajmuje natychmiast obieg pyr gotówkowych. Zarządzamy wówczas ich obrotem w taki sposób, by średni poziom cen był stabilny, przez co dbamy o to, by wszelkie pożądane wymiany mogły zostać dokonane obojętnie czy tylko przy pomocy pyr gotówkowych, czy w mniejszym albo większym zakresie przy pomocy tak zwanych pyr żyrowych. Tam gdzie pan i władca jest obecny, parobek i zastępca mogą spać spokojnie. Aby zaś pan i władca – powiedzmy pyry gotówkowe – stale były obecne tam gdzie są potrzebne, aby nigdy nie groziło niebezpieczeństwo zakłócenia zbytu, spadku cen czy bezrobocia, nad tym czuwam ja, któremu wy, moi rodacy, powierzyliście opiekę nad waszym instrumentem wymiennym.

– Obecnie Przybysz chce wam wmówić, że musicie poddać obrót swoimi oszczędnościami tym samym warunkom co obrót pieniężny. W tym celu chce poddać także bezgotówkowe przelewy regulacji ilościowej. Przyznaję, że w żaden sposób nie mogę sobie wyobrazić jakby to miało wyglądać w praktyce. Przybysz chce codziennie odejmować jakąś małą sumę, która odpowiadałaby utracie wagi naszych pyr gotówkowych, aby w ten sposób równouprawnić pyry żyrowe z gotówkowymi. Pytam was, kto wówczas przyniesie jeszcze do banku swoje oszczędności i zainwestuje je w gospodarkę? To unicestwiłoby fundament istnienia kredytu, w tym także obrotu żyrowego. Zniweczylibyście podwaliny waszego dobrobytu. Ostrzegam!

Potatosjanie zgotowali swemu Głównemu Pymajstrowi gorącą owacją. Teraz zrozumieli o co chodzi.

Jednakże przewodniczący Związku Obrony Interesów Właścicieli Domów i Fabryk znów nadstawił uszu. Jak to – reforma proponowana przez Przybysza utrudniłaby inwestowanie oszczędności? Ależ to byłoby dobre. Niewielu mogłoby inwestować. Można by zbudować dochodowy dom czynszowy bez obawy, że ktoś obok zbuduje inny i obniży cenę wynajmu. Oczywiście, na Potatos można żyć bez zbytnich trosk, ale prawdziwe bogactwo, o jakich opowiada Przybysz, możliwe w jego ojczyźnie: dysponowanie milionowymi kwotami i rzeszami pracowników u nas są nieosiągalne. Przeszkadza temu wciąż rosnąca konkurencja, która jednak potrzebuje pieniędzy i musi zaczynać od jakichś oszczędności. Niezłe byłoby ją trochę przyhamować.

Właściciele domów i fabryk postanowili więc poprzeć propozycję Przybysza.

– Wywody Głównego Pymajstra są w pełni słuszne – napisali w swojej gazecie. – Jednakże ich wada polega na tym, że są nazbyt słuszne. To typowy przykład czysto racjonalistycznego myślenia. Ale gospodarka nie może się tym tylko kierować. Musi być jakieś miejsce dla spraw moralno-obyczajowych, dla potrzeb serca i duszy..., itd., itp., w podobnym stylu.

Otóż Potatosjanie byli religijni. Niczego nie obawiali się bardziej niż Bożego Gniewu i zarzutu materialistycznego myślenia. Cała logika Głównego Pymajstra musiała ustąpić pola przebiegłym spekulacjom właścicieli domów i fabryk. Propozycje Przybysza przyjęto i wdrożono.

Odtąd co tydzień ustalano i rejestrowano ogólny stan kont bankowych. W cotygodniowych sprawozdaniach Głównego Pymajstra publikowano nie tylko wskaźnik cen hurtowych i detalicznych i ilość pyr w obiegu, ale także sumę wszystkich obecnych banknotów.

Ile depozytów nie uległo zmianie, jakie sumy przeniesiono z konta na konto, ile powstało nowych depozytów dzięki wpłatom pyr gotówkowych, ile umniejszono lub umorzono, o tym naturalnie nikt nie mógł mieć żadnego pojęcia. Ale nie przeszkadzało to statystykom zliczać łącznie należności depozytowe i pyry gotówkowe we wspólnej rubryce, pod nazwą „całkowita podaż pieniądza”.

Potatosjanie zupełnie nie wiedzieli jak właściwie mają tę sumę rozumieć i do czego miała służyć. Cała sprawa bardzo się skomplikowała, stała się nieprzejrzysta. Sprawiała jednak wrażenie bardzo naukowej i postępowej.

Skoro jednak obecnie pyry żyrowe i gotówkowe miały być bezwarunkowo traktowane tak samo, pod koniec każdego tygodnia z każdego konta bankowego odpisywano kwotę dokładnie taką samą, jak strata na wadze odpowiedniej ilości pyr gotówkowych. Wskutek tego dla Potatosjan stało się obojętne czy zaoszczędzone pyry przechowują w banku, czy u siebie w domu. W obu przypadkach strata była taka sama. Dlatego nikomu nie chciało się dreptać ze swymi oszczędnościami do banku. Prościej było trzymać je w domu. Ponieważ jednak tutaj ich wartość co dzień spadała wskutek wysychania, starano się kupować wszystko co tylko dało się kupić.

Większych zakupów nie można było jednak dokonać przy pomocy parodniowych oszczędności. Nie można było zbudować w ten sposób domu, kupić maszyn, łączyć na posag ani na studia. Cała konsumpcja Potatosjan rozmieniała się na drobne nabytki: dobre jedzenie i picie, modne stroje, biżuterię, przedmioty luksusowe, kosztowne podróże itp. Potatosjanie stali się nagle rozrzutni. Jednakże wraz z tym zachwiał się solidny fundament ich dobrobytu. Przestano studiować. Nie tworzone nowych przedsięwzięć, bo nie było pokrycia w oszczędnościach i gromadzenie gospodarczych zapasów zostało sparaliżowane.

Wielkie masy Potatosjan coraz to bardziej ubożały. Właściciele domów i fabryk tryumfowali. Wreszcie znikła presja wciąż odradzającej się konkurencji. Niedługo ogólny brak kredytów będzie musiał doprowadzić także do braków w zasobie nieruchomości, domów, maszyn i fabryk, magazynów itd. Wtedy zostaną panami sytuacji. Ich posiadłości będą stanowić piękny monopol. Będzie można dyktować do woli ceny i czynsze, nie oprze się im żadna siła, szczególnie jeśli zrezygnują z wzajemnej konkurencji. Postanowili wprowadzić odpowiedni statut dla właścicieli domów i fabryk.

Swoje ustalenia przeprowadzili jednak z pominięciem młodych, ambitnych Potatosjan. Było wśród nich wielu, którzy nie mogli nie dostrzec nasilającej się recesji. Znaleźli też sposób, aby jej przeciwdziałać. Był wśród nich na przykład młody kowal; zrobił dyplom mistrzowski, chodził do technikum i pilnie oszczędzał, aby po paru latach założyć mały warsztat metalurgiczny, produkujący wysokiej jakości upominkowe wyroby kowalskie. Widząc powolne lecz nieuchronne wyczerpywanie się swoich niewielkich oszczędności, powiedział sobie: zamiast trwonić moje oszczędności na bezsensowne luksusy raczej zadłużę zakład. Udał się więc do swojego banku, aby pożyczyć pieniądze na zakup brakujących urządzeń. Lecz bankier go wyśmiał.

– Chce pan kredytu? A może poradzi mi pan skąd go wziąć. Nikt już nie oszczędza. Wszyscy wycofali oszczędności, żeby sobie pokupować jakieś głupstwka. Te fletyuchy!

Mniejsza z tym – pomyślał kowal. – Jeśli banki nie mogą mi udzielić kredytu, to sam zabawię się w bankiera. Zrobił kalkulację, wziął swój bieżący wyciąg bankowy i udał się z tym do swych wujów, przyjaciół i kuzynów. Powiedział im:

– Macie wszyscy oszczędności, które topnieją wam w rękach. Każdy z was posiada zbyt mało, żeby zacząć coś sensownego. Gdybyśmy jednak wszyscy się złożyli, mielibyśmy całkiem niezły zapasik (używane u nas wyrażenie „kapitał” było wówczas na Potatos całkiem nieznaną). Przy jego pomocy mógłbym zbudować i uruchomić moją fabryczkę. Znaczną część sam zaoszczędziłem. Mamy obecnie bardzo korzystne warunki zbytu, bo istniejące zakłady są w znacznej części przestarzałe, a nowych ostatnio nie budowano. Przekażcie mi swoje oszczędności. Obiecuję, że gdy uruchomię moją fabrykę, zwrócę je wam w pełnej wadze, bez odliczeń. Wszyscy na tym zyskamy. Zwrócę wam wasze oszczędności bez umniejszenia, gdy będziecie już mieli coś korzystnego na oku, a ja będę mógł sobie zapewnić niezależną egzystencję. To będzie dla nas wszystkich najlepszy interes.

Przyjaciele i kuzyni uznali jego argumentację, zawarto umowy i kowal zbudował swoją fabrykę. Podobnie radziło sobie także wielu młodych rzemieślników i przedsiębiorców: stolarze, ślusarze, szewcy, przedsiębiorcy budowlani, szkutnicy, producenci samochodów, odlewnicy, tokarze, drukarze itd. – wszyscy zapewniali sobie potrzebne środki inwestycyjne i obrotowe bez pośrednictwa banków.

Skoro bankierzy to spostrzegli, spłoszyli z furii. Zwołali konferencję, na której prześcigali się wzajemnie w okrzykach oburzenia. Mówiono o niedozwolonych zamachach na ich uprawnienia zawodowe, o zdegenerowanych formach prowadzenia interesów kredytowych, o niedopuszczalnym mieszaniu się do zawodu elementów nieprofesjonalnych, o majsterkowaniu przy kredycie i o czarnym rynku kredytowym. Przyjęli też uchwałę żądającą podjęcia natychmiastowych kroków prawnych przeciw wszelkim nielegalnym przedsięwzięciom kredytowym.

Związek Obrony Praw Właścicieli Domów i Fabryk także poczuł się zagrożony w swoich prawach i przyłączył się do inicjatywy bankierów. Jednakże parlamentarzyści mieli wątpliwości. Powiedzieli:

– Nie, tego nie możemy zrobić. Takie naruszenie swobód gospodarczych spowodowałoby bardzo ostry sprzeciw naszego elektoratu, który przywiązuje wagę do wolności. Moglibyśmy przez to narazić na szwank nasze stanowiska, a może nawet wywołać rozruchy. Naród już i bez tego dostatecznie głośno szemra przeciw nowym reformom Przybysza. Mówi się, że choć ułatwiono i ulepszone techniki procesów płatniczych, warunki życia na Potatos nieznośnie się pogorszyły.

Wreszcie przyszła kolej na Przybysza, aby udzielił odpowiedzi. Jego stanowisko było trudne do obrony. Wiedział doskonale, że także wśród bankierów i w Związku Właścicieli Domów i Fabryk są ludzie przypisujący mu winę za wszystkie te zwady i waśnie.

– Drodzy zebrani tu przyjaciele! – zaczął swe przemówienie. – Wiem, że wielu z was żywi wobec mnie nieufność, uważając, że wprowadzone przeze mnie innowacje wydają się mieć inne skutki niż przewidziałem. Jednakże przyczyny tego nie należy szukać w moich reformach, a raczej w fakcie, że zbudowaliśmy nowoczesny obieg płatniczy i kredytowy na całkiem przestarzałym systemie finansowym. To, że żyrowe pyry stanowią faktycznie pieniądź, tak samo jak pyry gotówkowe, oraz że oba te rodzaje pieniądza nie mogą być traktowane odmiennie, jest sprawą niewątpliwą. (Okrzyki: Wcale nie! Nieprawda!). Powiadam, zostało to naukowo dowiedzione. Jednakże powinniśmy raczej przyrównać pieniądź gotówkowy do żyrowego, a nie odwrotnie. Dziś to trzeba nam uczynić, jeśli chcemy się wydobyć z obecnych trudności. To ustawiczne wysychanie naszego środka wymiennego, ciągła utrata wagi pyr gotówkowych i odpowiadające im odpisy od pyr żyrowych są źródłem naszej choroby. Potrzebujemy środka płatniczego o niezmiennej sile płatniczej. Zarówno pieniądź gotówkowy jak i żyrowy muszą być niezmiennie. Wówczas znów oszczędności dopłyną do banków, aby można było zainwestować je w gospodarkę.

Wówczas o głos poprosił Główny Pyrmajster i tak przemówił:

– Wierzę, że znów pojawią się oszczędności. Natomiast nie sędzę, aby zostały przekazane do banku czy zainwestowane w gospodarkę. Dlaczego miałyby się tak stać? Jeśli mogę trzymać moje pieniądze w domu i co dzień napawać się ich widokiem, nic na tym nie tracąc, dlaczego miałbym oddawać je do banku czy inwestować w jakiś interes? Gdy jednak przyjęte pieniądze nie powracają w całości na rynek, wytworzone towary nie mogą zostać bez reszty sprzedane. Obieg gospodarczy zostaje przerwany. Muszą wystąpić zakłócenia sprzedaży i bezrobocie. Dlatego pieniądź gotówkowy, właściwy środek wymiany **nie może** mieć stałej wartości. Musi podlegać ciągłej utracie wagi, stałemu zanikowi, który utrzymuje go w ustawicznym ruchu i napędza zaoszczędzony pieniądź na konta bankowe, jako depozyty. Ale aby tak się rzeczywiście działo, **zapisy na rachunkach bankowych** muszą oczywiście być **lepsze** niż pieniądź gotówkowy. Dlatego nie mogą się pomniejszać z upływem czasu. Muszą być niezmiennie, ponieważ zaoszczędzone pieniądze będą zamieniane na depozyty tylko wówczas, gdy oszczędzający będzie na tym zyskiwał.

– Między pieniądzem gotówkowym a depozytem pieniężnym (a cały pieniądź żyrowy to nic innego jak pokwitowanie depozytów) jest różnica dokładnie taka sama jak między faktycznie obecnym, konkretnym cetnarem pszenicy, a cetnarem pszenicy jako kategorią abstrakcyjną, pojęciową. Prawdziwy cetnar pszenicy ulega zsychnaniu, psuje się, pleśnieje, toczą go czernie, krótko mówiąc ubywa go. Natomiast cetnar pszenicy jako pojęcie ogólne jest wielkością niezmienną. Jeżeli pożyczylem cetnar pszenicy i otrzymuję go z powrotem za dzień czy za rok, oczekuję naturalnie zwrotu nie jakiejś części, lecz pełnej wagi cetnara świeżej pszenicy.

– Taka jest natura wszystkiego z czym mamy do czynienia w gospodarce. Dopóki nasz pieniądź nie będzie stanowił wyjątku, wszystko będzie szło jak należy. Wszystko przestaje działać dopiero odkąd niefortunne wyrażenie „żyrowe pyry” połączyło ze sobą w jedno dwie zupełnie różne sprawy, odkąd staramy się uczynić kategorię pojęciową równie śmiertelną jak byt rzeczywisty, albo odwrotnie, przyjmować, że coś rzeczywistego jest podobnie niezniszczalne jak kategoria pojęciowa. Nasza gospodarka zatacza się od kryzysu do kryzysu. Widzieliśmy jednak, że siły życiowe gospodarki same z siebie zmierzają do samowyleczenia, aby przywrócić naturalny stan rzeczy. Obecnie chcecie to przemocą skrępować albo uniemożliwić. Szykujecie jeszcze większą zdrożność. Ciekaw jestem jak miałby wyglądać ten niezniszczalny pieniądź, proponowany przez Przybysza.

– Bardzo prosto – wtrącił się Przybysz. – W miejsce Centralnego Urzędu Pyrowego powstaje Centralny Instytut Kredytowy. Instytut wydaje właścicielom obligacje opiewające na nominały 1, 2, 5, 10, 20, 50, 100 i 1000 funtów. Na takim papierze wartościowym byłby na przykład napis: „Centralny Bank Emisyjny Potatos wypłaci bezwarunkowo okazicielowi niniejszej noty np. 50 funtów”. Ponieważ Centralny Bank Emisyjny jest uznany w całym kraju jako godny zaufania, każdy bez oporu będzie przyjmował jego czeki, a skoro będą emitowane w poręcznych nominałach, znikną wszystkie niedogodności, które ujawniły się przy sprzedaży za czeki prywatne.

– A czym, jeśli wolno spytać, Bank Emisyjny będzie realizował pańskie czeki? – chciał wiedzieć Główny Pyrmajster.

– Czym? – spytał zbitu z tropu Przybysz. – Czym? – Nnno... banknotami.

– Pańskimi własnymi banknotami? Czyli mogłoby się zdarzyć, że dla wykupienia zobowiązania płatniczego podanego na czeku otrzymam go z powrotem?

– Oczywiście – zgodził się Przybysz. – Ten sam albo inne, na przykład drobne.

– To nie byłby żaden wykup, ale wymiana.

– Ale to przecież nie ma znaczenia. Jeśli się przy tym pan upiera, obietnicę zapłaty można pominąć i na banknocie napisze się po prostu „XY funtów”.

– To nie jest to samo – zdenerwował się teraz Główny Pymajster. – Tu dotykamy samego sedna problemu. Przecież jeden i ten sam kawałek papieru nie może być jednocześnie skryptem dłużnym i środkiem do jego zapłaty. Wprowadzone Obligacje na Okaziciela Centralnego Banku Emisyjnego są czymś całkiem innym niż skrypty dłużne czy przyrzeczenia zapłaty. Są pieniądzem, regularnym pieniądzem, są oficjalnie uznanym środkiem płatniczym, jedynym środkiem płatniczym. Wszystko inne, czeki, przelewy, zapisy na koncie, papiery wartościowe, weksle itd. są tylko zobowiązaniami dostarczenia określonej ilości tego środka wymiennego. Mogą zostać wykupione – zapłacone tylko przy jego pomocy. Bez możliwości wykupienia za jego pośrednictwem – tracą jakikolwiek sens.

– To tylko czeplanie się słów – bronił się Przybysz. Podobnie uważała większość ze zgromadzonych, dla których cała ta dyskusja była zbyt męczącym testem ich zdolności pojmowania.

W tym krytycznym momencie sporu, przewodniczący Związku Obrony Interesów Właścicieli Domów i Fabryk uznał, że nadszedł czas aby zabrać głos.

– Słuchajcie obywatele Potatos, sprzeczamy się o pojęcia, a zapominamy przy tym zupełnie o co tu właściwie chodzi. Chodzi mianowicie o naród Potatos. Główny Pymajster jest człowiekiem jak najbardziej roztroptym i zacyjnym. Jednakże zbyt zawierza czystemu rozsądkowi, a zbyt mało moralnym siłom człowieka. Przecież człowiek nie jest pozycją w rachunku, lecz istotą z ciała i krwi, ze słabościami i błędami – oczywiście – ale także z wysokimi aspiracjami etycznymi. Dlatego nie należy go wtłaczać w wymyślny mechanizm, w którym wszystko podlega automatycznej regulacji. Pomysł, że można rozwiązać wszystkie problemy pieniężne jest czystą mrzonką, spowoduje zeszytnienie i zeschnięcie naszych władz moralnych. Dlatego nie pozwólmy, aby nasze zamiary rozbijały się o bezpłodne rozważania, lecz rażno ruszmy przed siebie, drogą ludzkiego postępu. – I powiedział jeszcze wiele z tego, co się w takich razach zwykło mówić.

Wreszcie Potatosjanie, znużeni dyskusją między Przybyszem a Głównym Pymajstrem, uznali że było to znakomite przemówienie i – aby nie być posądzonymi o światopogląd materialistyczny – postanowili by w przyszłych dyskusjach na ten temat omijać logikę z daleka.

Podczas głosowania w parlamencie propozycje Przybysza zostały uchwalone dużą większością głosów. Zniesiono wszystkie ustalenia regulujące oszczędzanie i obieg pyrowy. Miejsce pieniądza pyrowego zajęły banknoty. Główny Pymajster został Prezesem Banku Emisyjnego Potatos. Przyjął jednakże ten urząd dopiero po usilnym wzbranianiu się i po przyjęciu jego oświadczenia, że w przypadku środka wymiennego, którego obieg nie jest wymuszony, lecz podlega wszelkim możliwym zakłóceniom, utrzymanie stabilnej waluty nie będzie możliwe; on sam uczyni wszystko co w jego mocy, ale nie może ręczyć że w przyszłości poziom cen nie będzie podlegał znacznym wahaniom.

Ponieważ nie znaleziono żadnego bankiera, który złożyłby takie zapewnienie, chcąc nie chcąc musiano się zadowolić tą deklaracją i cieszyć się z wprowadzenia nowego pieniądza pod przewodnictwem tak doświadczonego i roztroptego człowieka.

Potatosjanie przyjęli nowy pieniądz z radością. Nosili przy sobie tylko nowe, czyściutkie, pięknie wydrukowane kartki z nie drącego się papieru. Nie musieli już taszczyć toreb z pyrami, nie musieli odważać swego pieniądza. Wystarczało go tylko liczyć. Mogli go też oszczędzać. Nie musieli stale szukać dlań lokat czy go wypożyczać. Banknoty mogli porządnie przechowywać w sejfach, ile i jak długo chcieli; nie podlegały wysuszeniu, nie psuły się i nie ubywało ich. Można było co dzień przeliczać swoje bogactwa i cieszyć oczy ich widokiem.

Obecnie, gdy siostrzeniec przychodził do wuja, aby zaproponować mu udział w swoim przedsiębiorstwie, mógł usłyszeć: – Ależ mój drogi, przecież pieniądze mi nie pleśnieją. W mojej szkatułce jest im tak dobrze jak u Pana Boga za piecem. Dlaczego miałbym obciążać się troskami i inwestować je w niepewne przedsięwzięcie? Nie zależy mi na tym. Nie, jeśli potrzebujesz kredytu, zwróć się do banku. Przecież to jego rola.

Jednakże banki same miały kłopoty, bo oszczędzający trzymali swoje oszczędności w kieszeni lub w domu; nie mieli żadnego powodu by wydeptywać drogę do banku. Dlatego w bankach brakowało pieniędzy, które mogłyby być podstawą kredytu. Kłopoty miały jednakże nie tylko banki, ale przede wszystkim producenci oraz kupcy gdyż zaoszczędzonych pieniędzy brakowało oczywiście na rynku. Sprzedaż towarów kurczyła się. Mówiono już o konieczności zwolnień z pracy i ograniczeniach produkcji.

Obecnie bez wątplenia nadeszła chwila, w której – wedle Przybysza – lukę zarysowującą się w obiegu pieniądza gotówkowego winien wypełnić „pieniądz żyrowy”.

Okazało się jednak, że także płatności bezgotówkowe kurczyły się, ponieważ obrót czekowy i przy pomocy przelewów był oczywiście możliwy tylko na podstawie istniejących depozytów bankowych. Gdy jednak nie powstawały żadne depozyty, skoro oszczędzający trzymali pieniądze u siebie, nie było możliwości dokonywania żadnych przelewów i płacenia czekami. Im bardziej płynnie i bez zakłóceń krąży pieniądz gotówkowy, tym lepiej może też rozwijać się obrót płatnościami bezgotówkowymi. Gdy pieniądz gotówkowy ulega wycofywaniu, także i bezgotówkowy obieg ulega załamaniu.

Tę ważną lekcję Potatosjanie mogli obecnie przerobić na własnym przykładzie. Skoro duża część pieniądza gotówkowego zniknęła w kieszeniach oszczędzających, wszędzie pojawiały się trudności i żaden pieniądz żyrowy nie mógł ich przezwyciężyć. Znaczny spadek cen, ze wszystkimi jego następstwami, byłby nieunikniony, gdyby nie interwencja Prezesa Banku Emisyjnego, który – tak jak poprzednio – za swoje zadanie uważał utrzymywanie cen na stabilnym poziomie. Zaoszczędzony pieniądz, nagromadzony w kieszeniach i sejfach, zastąpił po prostu dodrukowaniem i wyemitowaniem banknotów. Dostarczył je bankom, które mogły obecnie zaspokajać potrzeby kredytowe przedsiębiorców i kupców. Kredyt odżył. Kredyt ten nie pochodził jednakże z rąk oszczędzających, lecz był oczywiście tworem prasy drukarskiej.

Powszechnie mówiono o kreowaniu kredytu przez Bank Emisyjny. Prezes Banku Emisyjnego wyśmiewał ten nowy termin techniczny mówiąc: – Przy pomocy prasy drukarskiej mogę tworzyć tylko banknoty, ale żadnego kredytu. Bo kredyt ostatecznie pochodzi z oszczędności. Tworzy go bowiem nie co innego jak ogół towarów i możliwości wykonania pracy, których oszczędzający nie zakupili. Skoro oszczędzający przechowują pieniądze na zakup towarów i usług, muszą teraz chcąc nie chcąc, drukować nowe pieniądze i przekazywać je ludności jako kredyt, aby mogli kupić towary nie wykorzystane przez oszczędzających. W ten sposób niejako zastępuję kredyt, którego właściwie musieli użyć oszczędzający i faktycznie użyli, ponieważ powstał tylko dzięki ich oszczędności, a nie dzięki prasie drukarskiej.

Gdy następnie oszczędzający postanowili także dokonać zakupów przy użyciu przechowywanych u siebie pieniędzy, doszło naturalnie do nieszczęścia; ponieważ wówczas na tę samą ilość towarów spadła podwójna ilość pieniędzy. Im dłużej katastrofa się opóźniała, tym była gorsza, bo z pieniędzy, które obecnie emitowano, znaczna część znów zostawała wycofana z obiegu i znów trzeba je zastępować nową emisją, jeżeli ceny miały być utrzymane na stałym poziomie.

Bardzo łatwo mogło dojść do tego, że ostatecznie sumy pieniądza wyłączone z obiegu będą wielokrotnie wyższe niż w nim pozostające. Skoro środek wymienny może być jednocześnie instrumentem oszczędnościowym, tak jak to miało miejsce obecnie, cała gospodarka zostaje podminowana i w każdej chwili może nastąpić wybuch.

Otóż nastąpił. Na Potatos zdarzyło się suche i gorące lato. Pola dały połowę zwykłych plonów z poprzednich lat. To spowodowało naturalnie wzrost cen zbóż. Nie było żadnego powodu do niepokoju. Dobre i złe zbiory nie były na Potatos niczym nowym. Ale niepokój o swoje pieniądze uczynił ludzi nerwowymi. Gdy wszystko zaczęło drożeć, byłoby głupotą pozostawiać pieniądze w sejfach. Śluszniej było kupować. Im szybciej, tym lepiej. Ogromne ilości przechowywanych pieniędzy ujawniły się i spadły nagle na rynek. Ceny skoczyły w górę w stopniu nigdy na Potatos nie spotykanym. Każdy starał się pozbyć pieniędzy i zamienić je na towary. Rozgorzały roszczenia płacowe. Niekończące się procesy związane ze zobowiązaniami dostaw, z legalnością dokonanych wpłat, z problemem, czy funt jeszcze znaczy funt, zaprzętały sądy. Cała Potatos utraciła równowagę.

Prezes banku emisyjnego przestał panować nad sytuacją. Czynił co mógł, aby stłumić powódź pieniądza. Przez ograniczenia kredytów nie dało się oczywiście wyciągnąć pieniądza z obiegu tak szybko jak szybko pojawiały się na rynku zachomikowane masy pieniędzy spanikowanych ciułaaczy.

Zanim ograniczenie kredytów udzielanych przez Centralny Bank Emisyjny mogło w ogóle dojść do skutku, już lawina nieczynnego dotąd pieniądza gotówkowego wlewała się na rynek. Bez ustanku, co dzień czynna była prawie cała suma depozytów bankowych; bezgotówkowy obieg przyjął niespotykane rozmiary. Gdy fale pieniężnego przypływu przestały rosnąć, a na rynku krążyły prawie wszystkie dostępne środki wymienne i płatnicze, ceny wzrosły dziesięciokrotnie, a płace siedmiokrotnie, zaś dochody rencistów i emerytów – czterokrotnie. Wszystkie stosunki majątkowe uległy na Potatos głębokim przemianom. Kto dysponował płynną gotówką i potrafił umiejętnie wykorzystać ogólne przetasowania cenowe, w ciągu kilku dni stawał się bogaczem. Inni, którzy czekali spokojnie, ufając solidności krajowego systemu finansowego, stawali się żebrakami. W czasach tych pracowitość i wydajność prawie się nie liczyły. Liczyła się umiejętność korzystnego kupowania i wydłużania jak się da terminu zapłaty.

Natomiast ludzie, którzy utracili w tej zawierusze swoje zasoby i dobra, oskarżali Prezesa Banku Emisyjnego, że nie dopełnił swojej powinności i spowodował inflację przez swoją nieodpowiedzialną politykę pieniężną. Prezes powoływał się na swoje przestrogi i zastrzeżenia, złożone przy obejmowaniu urzędu. Pytano go co zamierza obecnie czynić, jak chce naprawiać szkody.

– Nie mogę zrobić nic innego niż dotychczas – odpowiadał. – W przypadku pieniądza nadającego się do gromadzenia, nie ma mowy o żadnej rozsądnej polityce walutowej. Dopóki nie przywrócimy dawnego pieniądza, będziemy przeżywać podobne katastrofy, albo jeszcze gorsze.

– Czy nie zamierza pan przynajmniej zdusić inflacji do jej poprzedniego poziomu? – pytano.

– Jaki to miałyby sens? – pytał Prezes. – Aby wyjąć z obiegu tyle pieniędzy ile do tego byłoby konieczne, musiałbym zniszczyć wiele tysięcy ludzkich egzystencji, bo pieniądz już wszedł w obieg gospodarczy i teraz wyciągnąć go w tak

krytycznym momencie, oznaczałoby wpędzić dłużników w bankructwo. Trzeba nawet emitować nowe pieniądze, aby uniknąć gospodarczej zapaści.

– Jeszcze więcej pieniędzy! – On oszalał! – wykrzykiwali Potatosjanie.

– Tak, więcej pieniądza – powtarzał Prezes z całym spokojem. Ponieważ poziom cen przekroczył już górny pułap, wszędzie ceny zaczynają spadać i oczywiście każdy stara się sprzedać swoje towary jak najszybciej. Ale nikt ich nie będzie kupował, bo kto obecnie ma pieniądze, trzyma je i czeka, aż będzie mógł kupić dwa, trzy razy tyle co obecnie. Jeśli teraz nie wkroczą i aby przeszkodzić spadkowi cen, nie zastąpię nowymi pieniędzmi tych, które się wszędzie wycofuje do sejfów, dotknie nas masowe bezrobocie, jakiego jeszcze nie zazналиśmy. Już teraz przedsiębiorstwa nie otrzymują nowych zamówień, trzeba wprowadzać ograniczenia czasu pracy. Wkrótce zarządzi się przymusowe urlopy, będą przestoje w produkcji, zacznie się zwalnianie pracowników i zamykanie zakładów. Każdy, kto jeszcze będzie miał pracę i dochód, ograniczy konsumpcję do potrzeb najbardziej podstawowych i naglących. Bezrobotni i tak niczego nie będą mogli kupić. Nasza cała gospodarka upadnie. Takie skutki miałyby próba zahamowania emisji pieniądza i przykręcania śruby inflacji.

– Ale czy wówczas historia ponownie się nie powtórzy? – pytali Potatosjanie.

– Teraz to nie wchodzi w rachubę – odpowiadał Prezes. To nieszczęście już się zdarzyło. Nie można ratować człowieka przejechanego, wycofując pojazd przez jego ciało. Następstwa kryzysu deflacyjnego są jeszcze cięższe niż w przypadku inflacji. Nawet gdybyśmy postanowili je na siebie przyjąć, nie moglibyśmy uniknąć następnej inflacji. Dopóki mamy pieniądź, który umożliwia dowolne przechowywanie, są tylko dwie możliwości: albo ustawiczna oscylacja między inflacją a deflacją, pomiędzy wysoką koniunkturą a kryzysem, albo stały poziom cen przerywany katastrofalnymi zwyczajami, takimi jak ta, którą właśnie przeżywamy. – Podniósł ostrzegawczo palec. – Drugi przypadek to tylko mniejsze zło.

– W ten sposób liczby na naszych banknotach mogą z czasem zapewne wzrastać pod niebiosa – zauważył jakiś Potatosjanin.

– Na pewno bez ograniczeń – stwierdził sucho Prezes. Aż do milionów i miliardów. Jeżeli będzie to zbyt niewygodne, możecie od czasu do czasu odjąć po parę zer.

– Cynik, pozbawiony skrupułów, cynik! – oburzył się przewodniczący Związku Ochrony Praw Właścicieli Domów i Fabryk. – Ale nie mamy zamiaru dłużej płakać nad rozlanym mlekiem. Co nam proponujesz?

– Jeśli mniejsze zło jest dla was jeszcze zbyt wielkie, to nie pozostaje nam nic innego, jak ponownie ukształtować nasz pieniądź w taki sposób, aby nikomu nie opłacało się go przetrzymywać – odpowiedział spokojnie Prezes.

– To już raz przerabialiśmy – zaprotestował Przewodniczący Związku OPWDiF.

– Tak jest, to już było. Jednakże popełniliśmy ten błąd, że poddaliśmy stopniowemu zmniejszaniu się także nasze depozyty bankowe. Przez to zniweczyliśmy wszystkie zalety pieniądza z wymuszonym obiegiem.

– Ależ z pomocą naszych depozytów możemy przecież także płacić – przelewami albo czekami. Są to więc także pieniądze – „pieniądze żyrowe” – i nie można z nimi postępować inaczej jak z tamtymi pieniędzmi. To już zostało przecież naukowo udowodnione – wtrącił się Przybysz.

– Nic nie zostało udowodnione poza tym, że od czasu eksperymentów z tym przeklętym „pieniędzem żyrowym” wszystko na Potatos uległo rozchwianiu – odparł Prezes. – W tym tkwi korzeń zła i nie będzie spokoju dopóki będziemy omijali wyjaśnienie tego problemu.

– O Boże! Ten fanatyczny doktryner znowu zaczyna swoje rozdzielanie włosa na czworo – jęknął Przewodniczący Związku OPWDiF.

– Posłuchaj drogi przyjacielu, jeśli nie masz nam nic innego do powiedzenia, to nie każ nam dłużej siebie słuchać.

– Nie mam nic do dodania – powiedział Prezes z wielką powagą. – Nigdy nie będę prowadził polityki restrykcyjnej. Jeśli chcecie pchnąć naród w kłęskę deflacyjną, to róbcie to proszę bez mojego udziału. Składam urząd.

– Dzięki Bogu, wreszcie pozbyliśmy się tego cholernego uparciucha.

Z tymi słowami Przewodniczący Związku OPWDiF zwrócił się do Przybysza z pytaniem czy byłby gotów przejąć prezesurę Banku Emisyjnego.

Przybysz długo się nie namyślał. Wreszcie Potatos dojrzała do nowoczesnego i w pełni zorganizowanego systemu finansowego, odpowiedniego dla cywilizowanego narodu.

– Zgoda, jeśli mogę się przez to przysłużyć narodowi Potatos – powiedział.

Przewodniczący Związku OPWDiF rozwinął w swojej prasie dyskretną ale skuteczną propagandę na rzecz kandydatury Przybysza. Na najbliższym posiedzeniu Parlamentu przytłaczającą większością głosów wybrano Przybysza na Prezesa Banku Emisyjnego Potatos.

Przybysz znalazł się w swoim żywiole. Teraz całe życie gospodarcze wyspy miał w swoim ręku i mógł nim sterować do woli. Teraz dopiero pokaże Potatosjanom jak się przeprowadza akcję ratowniczą i naprawia sfuszerowaną walutę, bez tych głupot, jakich domagał się jego poprzednik. Z żelazną konsekwencją będzie zwalczał każde zagrożenie nową inflacją. Ani o grosz nie zwiększy podaży pieniądza, choćby wszyscy Potatosjanie mieli stracić pracę. Pieniądza w obiegu jest dosyć.

Jeśli ci głupi Potatosjanie tak gromadzą pieniądze, zamiast robić interesy, to co mogę na to poradzić? Zobaczmy jak powyciągają je ze swoich schowków. Powinny przynosić im procenty – jak się należy. Wówczas uruchomią swoje zapasy. Poza tym – po co im pieniądze? Mogą przecież płacić bezgotówkowo, przelewami.

Ale o dziwo: wraz z gotówką zniknęły też bankowe depozyty. W tych czasach powszechnej niepewności lepiej przecież było trzymać pieniądze w domu niż w banku. Przecież już tak się zdarzało, że banki musiały zamykać swoje okienka z braku dostatecznej ilości gotówki na pokrycie wypłat. To spowodowało wielką nieufność ludzi i skłoniło ich do opróżniania swoich kont. A gdy brakuje kont, nie można dokonywać przelewów.

Zrozpaczeni przedsiębiorcy przychodzili do banków i błagali o kredyt choćby tylko bezgotówkowy. Nie chcieli przecież żadnych pieniędzy, tylko zapisu na rachunku, którym mogliby się posłużyć w transakcjach bezgotówkowych. To przecież żadna trudność. W ten sposób można by przynajmniej uruchomić obieg pieniądza żyrowego i wesprzeć gospodarkę cierpiącą z braku pieniędzy.

Bankierzy tylko kręcili głowami

– Spryciarze z was – mówili przedsiębiorcom. – A jeśli ludzie, którym przekazacie wypożyczone kredyty przyjdą do nas i zażądamy gotówki, a my nic nie mamy w kasie, to co wtedy?

– Ależ to się nie może zdarzyć – zauważali przedsiębiorcy. – Nie będzie można ich podejmować. Będą musiały pozostać na koncie.

– Tak? Myślicie, że to ludziom pomoże, że zadowolą się na wieczność liczbami w bankowych zapisach? To nie jest wcale takie proste. Gdybyśmy tak łatwo mogli tworzyć kredyt z niczego, nie byłoby problemu. Nie, nic się nie da zrobić. Odkąd w obiegu nie ma już gotówki, wysechł także i pieniądz żyrowy.

Kryzys postępował. Konsumpcja kurczyła się. Przedsiębiorstwa bankrutowały. Przeważnie kupowali je za haniebnie niską cenę ci, którzy w odpowiednim momencie sprzedali swoje zapasy towarów i dysponowali dużymi zasobami pieniędzy. Bezrobotnych wciąż przybywało. W końcu bezrobocie objęło ponad trzecią część wszystkich zdolnych do pracy mieszkańców Potatos.

Położenie bezrobotnych było rozpaczliwe. Wyczerpali wszystkie swoje oszczędności i wyprzedali wszystko bez czego mogli się jakoś obyć. Wreszcie stanęli wobec okropnego widma głodu.

Ci co dawniej mieli mieszkania, których pracy poszukiwano, którym czyniono kuszące propozycje, chodzili teraz od fabryki do fabryki błagając o pracę żeby nie musieli umierać z głodu.

– Za co mamy was zatrudnić? – pytali przedsiębiorcy. – Nie mamy dość pracy nawet dla tych niewielu, którzy jeszcze są u nas zatrudnieni. Nikt już nic nie kupuje poza nielicznymi, którzy jeszcze mają pracę i tymi, którzy wzbogacili się na inflacji. Ale oni też kupują tylko to co najpotrzebniejsze. Wskutek obniżki cen jeszcze się wzbogacą, jeśli przetrzymają pieniądze. Pozostaje tylko płac i zgrzytanie zębów. Ale nie możemy przecież produkować towarów, których nikt nie kupi.

– Ale gdybyśmy mieli pracę i wynagrodzenie, moglibyśmy znów kupować i byłby zbyt – zauważali bezrobotni.

– Słusznie – odpowiadali przedsiębiorcy, ale na to najpierw musielibyśmy mieć pieniądze, bo nie będziemy mogli wypłacić wam pensji. A bez tego nie będziecie przecież mogli nic kupić.

– To pozwólcie nam chociaż pracować na zmianę z tymi, którzy mają jeszcze pracę – błagali bezrobotni. – Przecież nie muszą pracować wciąż ci sami. Jesteśmy też bardziej zdeterminowani, podejmiemy pracę za każdą cenę, byle nie głodować.

To przemówiło do przedsiębiorców.

– Słuchajcie! – powiedzieli swoim pracownikom. – Interesy idą źle, wszystkie ceny spadły. Każdy musi sobie radzić sam. Możemy mieć innych pracowników za znacznie niższą cenę. Albo zadowolicie się taką płacą jak bezrobotni, albo przyjmujemy ich na wasze miejsce. Ostatecznie jesteście ludźmi interesu a nie instytucją charytatywną.

– A to psy, a to pijawki – oburzyli się pracownicy. – Czy ci dranie nie mają żadnego poczucia solidarności?

Ale co mieli robić? Jeśli sami nie chcieli pójść na bruk, dołączyć do armii zrozpaczonych, nie pozostawało im nic innego jak ugiąć się wobec żądań przedsiębiorców.

Tymczasem ceny przestały spadać z powodu wyprzedaży zasobów, ograniczeń produkcji, odlogowania ziemi. Podaż towarów przystosowywała się szybko do zmniejszającej się podaży pieniądza, lecz płace wciąż spadały, bo każdy bezrobotny szukał pracy za wszelką cenę, nie chcąc mrzeć z głodu ze swymi żonami i dziećmi.

Wtedy jeden z drugim, spośród tych, którzy trzymali w domu duże pieniądze, chwycił ołówek i zabrał się do kalkulacji. Ten i ten produkt daje tyle a tyle. Gdy się zsumuje płace, koszty półproduktów i surowców, czynsze, maszyny, koszty biurowe i wszystko czego potrzeba do produkcji oraz własną pracę, zostaje jeszcze niezła nadwyżka czystego zysku. Nie trzeba robić nic więcej, jak tylko wyciągnąć pieniądze z sejfów i zainwestować w interes. Nie byłoby to wynagrodzenie za jakąś konkretną osobistą pracę, lecz niejako opłata za wydzierżawienie pieniądza. Jeśli pieniądz daje bez trudu zyski za ponowne wprowadzenie go do obiegu, dlaczego mielibyśmy nadal przetrzymywać go beczynnie?

I tak pieniądz znów wrócił do obiegu. Jeden zapełniał magazyny, drugi zakładał sklep, trzeci budował warsztat, czwarty – dom; wszyscy kupowali materiały, narzędzia, maszyny, zatrudniali pracowników.

Kto zaś był zbyt wygodny lub brak mu było uzdolnień aby samemu coś zacząć ze swoimi pieniędzmi, mówił swoim przyjaciołom i siostrzeńcom:

– Posłuchajcie, mówiliście przecież, że potrzebujecie kredytów. Możecie je mieć. Wiemy, że wasz interes przyniesie tyle a tyle. Jeżeli dacie nam część z tego w zamian za pożyczkę pieniężną, możecie dostać kredyt.

Przyjaciele i siostrzeńcy ucieszyli się, że wydobędą się z trudności płatniczych i chętnie godzili się płacić 5 – 6% za roczną pożyczkę pieniężną.

– To i my potrafimy – stwierdzili bankierzy i obiecali każdemu, kto im przyniesie zaoszczędzone pieniądze 3 – 5% rocznie. 3% a wista, 4% za terminowe wkłady miesięczne i 5% – za roczne. I tak w bankach zaczęły gromadzić się pieniądze, przede wszystkim drobnych ciułaczy. Banki zaś wypożyczały je dalej przedsiębiorcom budowlanym, hurtownikom, fabrykantom za 5% dziennie, 6% – miesięcznie i 7% – rocznie.

Jednakże ktoś, kto chciał otrzymać pożyczkę pieniężną, musiał wykazać, że interes, w który chce zainwestować, także da 5, 6, 7% czystego zysku. I oto na Potatos nic się nie działo co by nie było rentowne. Nie podejmowano żadnej pracy, nie kupowano magazynów, maszyn, domów i fabryk, które nie dawały czystego zysku, odpowiedniego do oprocentowania zainwestowanych pieniędzy. Przynajmniej jednak znów była praca i wszyscy byli zadowoleni, oczywiście przede wszystkim posiadacze dużych zasobów pieniężnych, do których zaczęły odtąd spływać dochody nie wymagające własnego wysiłku. Tylko pracownikom powodziło się gorzej, ponieważ ostatecznie procentowe błogosławieństwo nie spadało z nieba. Oprocentowanie musiano odtąd odciągać od dochodów z pracy. Pracownicy odczuwali to wyraźnie przy wypłatach. Znikła możliwość oszczędzenia z pensji na stare lata tyle, aby można było z tego żyć. Pocięzali się jednak myślą, że obecnie otrzymują też oprocentowanie za swe oszczędności. Nawet jeśli możliwości oszczędzania zmalały, mieli jednakże już z czego żyć.

Minęło parę lat. Na Potatos przyzwyczajono się już, że pieniądz nie krąży o własnych siłach, że utrzymuje go w obiegu tylko oprocentowanie. Następstwa kryzysu zablizniły się. Prawie wszyscy Potatosjanie mieli znów zatrudnienie. Magazyny, sklepy i targowiska zapełniły się ponownie towarami. Domy i osiedla wyrastały jak grzyby po deszczu. Na Potatos powrócił dobrobyt. Także płace zaczęły wzrastać. Poszukiwano zdolnych rzemieślników, którzy znów mogli stawiać warunki. Nie było bezrobocia, którym można by było ich postraszyć.

Mimo to przedsiębiorcom rzędał mina. Jeśli tak pójdzie dalej nie można wykluczyć nowego załamania. Konkurencja nasilała się. Trzeba było zaostrzać dyscyplinę finansową i coraz bardziej liczyć się z groszem. Wprawdzie ceny utrzymywały się na ogół na równym poziomie, bo skoro pojawiło się oprocentowanie, oszczędności wypełzły ze schowków a nowy prezes Banku Emisyjnego czuwał pilnie, aby rynek był stale zaopatrzony w wystarczającą ilość pieniędzy. Gdy wskaźnik cen obniżał się, wprowadzano do obiegu nowe pieniądze i poziom cen wracał do poprzedniej wartości.

Troską przedsiębiorców były natomiast płace. Jeśli płace będą wciąż wzrastać, jak sobie dadzą radę? Natomiast pracownicy uważali, że to dobrze. Im bardziej wzrastały ich zarobki, tym więcej mogli kupować, a to chyba było korzystne dla całej gospodarki? Taki pogląd był niewątpliwie słuszny w czasach, gdy pieniądz krążył pod własnym przymusem a oszczędności bezwarunkowo wpłacano do banków. Teraz natomiast, gdy deponowanie oszczędności zależało od oprocentowania, pojawiła się pułapka, ponieważ w przedsiębiorstwach należało przede wszystkim wygospodarować oprocentowanie; musiały działać

rentownie. Gdy wskutek rosnących płac rentowność stanęła pod znakiem zapytania, pieniądź był z przedsiębiorstw wycofywany i zanikała zdolność kredytowa. W końcu nie było już nawet z czego płacić wynagrodzeń.

Przedsiębiorcom bardzo ciążyły wysoko oprocentowane długi zaciągnięte przed laty, podczas kryzysu gospodarczego.

Tymczasem stopa procentowa stale spadała z powodu coraz większej podaży oszczędności. Banki płaciły już tylko 1% za rachunki na żądanie, 2,5% za wkłady miesięczne i 4% za depozyty roczne. Oprocentowanie za udzielanie kredytu było niewiele wyższe. W tych warunkach prawie nikt się zbytnio nie kwapił do składania swoich oszczędności w banku. Nie dbano także zbytnio o inwestowanie w różne przedsięwzięcia, chyba że można było liczyć na większą stopę zysku, czyli tak zwane oprocentowanie.

Poza tym nie można było przewidzieć przyszłości. Na wszelki wypadek lepiej było mieć stale do dyspozycji jakiś zasób gotówki.

Takim sposobem obieg pieniądza coraz bardziej się kurczył. Z dnia na dzień coraz bardziej leniwał. Prezes Banku Emisyjnego robił co mógł, aby wyrównać zmniejszającą się szybkość obiegu, zwiększając ilość pieniądza; zauważył jednak, że coś tu wyraźnie nie było w porządku. Pomimo codziennego wzrostu wyemitowanych banknotów, wskaźnik cen wykazywał wciąż tendencję zniżkową. Niewątpliwie zbliżała się katastrofa.

Zaniepokojony Prezes zwołał konferencję parlamentarzystów, czołowych osobistości gospodarczych i liderów związków zawodowych. Wyjaśnił im, że nie da się już utrzymać cen na stałym poziomie. Wyemitowano już zbyt wiele pieniędzy. Zagroza to gospodarce poważnym niebezpieczeństwem nowej inflacji. Na razie inflacja czai się we wszystkich możliwych zakamarkach i nie ujawnia się, bo stopa procentowa jest jeszcze zbyt niska, by ją wywabić z ukrycia.

– Tak jest – powiedział Przewodniczący Związku Obrony Praw Właścicieli i Fabryk. – Budowaliśmy, pracowaliśmy i inwestowaliśmy zbyt wiele. Nierozważnie gospodarzyliśmy siłą nabywczą społeczeństwa. Taka jest nasza sytuacja i nie wiemy co robić dalej. W ostatnich latach było wiele nietrafnych inwestycji. Potrzebujemy pilnie oczyszczającego kryzysu, w którym zostaną usunięte wszystkie nieprzystosowane elementy, które wcisnęły się do gospodarki. Potrzebny nam jest kryzys ozdrowieńczy, który pozwoli przywrócić rentowność gospodarki. Poza tym trzeba też chronić dochodowe gałęzie gospodarki przed nieuczciwą konkurencją. Nie może być tak, że każdy kto zechce może po prostu otworzyć przedsiębiorstwo, psując innym interesy. Z należnym szacunkiem dla gospodarczej swobody, musi przecież być jakaś selekcja, każdy zawód musi przestrzegać swoich standardów i chronić się przed udziałem niepożądanych elementów.

Przedstawicielom świata pracy przemówienie Przewodniczącego wydawało się bardzo podejrzane. Z tego zaś co powiedział Prezes Banku zrozumieli tylko tyle, że grozi nowa inflacja. Temu należało oczywiście zapobiec. Wytknęli właścicielom domów i fabryk nienasyconą chęć zysku. Poza tym wierzyli, że dzięki wielkiej znajomości rzeczy Prezesa ład zostanie przywrócony.

Przybysza wyposażono w wielkie pełnomocnictwa, z których niezwłocznie uczynił użytek. Nie wyemitował już ani jednego dodatkowego funta nowego pieniądza, wstrzymał kredyty dla państwa i dla gmin oraz dla prywatnych banków. Natychmiast nastąpił generalny spadek cen. Kurs papierów wartościowych zaczął się szybko obniżać. Na giełdzie zapanowała panika. Każdy starał się uratować swoje pieniądze i kupował za wszelką cenę towary, papiery wartościowe i akcje. Pieniądże znów znikły w prywatnych zakamarkach, co jeszcze zwielokrotniło skutki katastrofy. W mgnieniu oka produkcja skurczyła się do tego co najniezbędniejsze dla podtrzymania samej egzystencji. Zakłady miały przestoje, przechodziły na skrócony czas pracy, zwalniały pracowników lub likwidowały się. Wkrótce liczba bezrobotnych na Potatos wzrosła do paru milionów.

Jednakże tym razem pracownicy nie byli nastawieni tak pokojowo jak poprzednio. Utworzyli Związek Obrony Pracowników. Pilnował on, by nikt nie godził się na obniżenie płac. Uniemożliwiło to naturalnie poprawę rentowności zakładów i wciągnięcie na powrót do gospodarki przechowywanych pieniędzy. Tego przedstawiciele świata pracy nie rozumieli, tylko niestrudzenie wytykali przedsiębiorcom nadmierną chciwość, pozbawiającą pracowników prawa do pracy. Bezrobotni gromadzili się, urządzali pochody, rzucali kamieniami w okna bogaczy, opanowywali zamknięte fabryki i sami uruchamiali maszyny.

Jednakże, gdy po paru dniach pracy nikt od nich nie kupował wyrobów i nie płacił im pensji, ponownie porzucali pracę i przeklinając wychodzili na ulicę.

Właściciele domów i fabryk zaczęli stopniowo odczuwać trwogę. Przewodniczący ich związku udał się do Prezesa Banku na długą rozmowę w cztery oczy.

– Tak dłużej nie może być – powiedział. – Naród się burzy. Głodują, marzną, brakuje im przyodziewku, gnieźdzą się w nędznych dziurach. Nie mają pieniędzy na wychowanie dzieci, na utrzymanie, odpoczynek i na kształcenie się. Nie mogą pojąć dlaczego nie wolno im pracować, aby wyprodukować to wszystko, czego im brakuje. Co robić? Nie możemy wmawiać głodującym ludziom, że praca się skończyła, bo wszystkiego jest w bród. Jak z czymś takim radzą sobie w twojej ojczyźnie?

– U nas wdraża się państwowy program robót publicznych. Kopiemy kanały, regulujemy rzeki, budujemy zapory, autostrady, szpitale, sale koncertowe, kolejki linowe. Można też niwelować góry i przenosić je na inne miejsce. Są to rzeczy, których właściwie pilnie nie potrzebujemy. Poza tym w pomyślnych czasach i tak na pewno by je wykonano. Ale w ten sposób ludzie mają chociaż zajęcie i nie przychodzą im do głowy głupie myśli.⁵

– Pięknie! Ale jak mielibyśmy finansować te prace? Jeśli brakuje pieniędzy na rzeczy niezbędne, to jak znaleźć go na takie zbytki.

– Nie mów tak. Posłuchaj, między nami możemy rozmawiać otwarcie. Zasadniczo zakłócenia pracy wzięły się stąd, że pracownicy mniej zarabiają niż produkują i nie mają możliwości kupienia swoich własnych wyrobów. Ci, co korzystają z oprocentowania, na ogół nie myślą o tym, aby to wszystko skonsumować, lecz wciąż naliczają sobie procenty i procenty od procentów i dalej szukają procentujących inwestycji. Naturalnie to nie może trwać bez końca. Dysponując kapitałem wciąż rosnącym dzięki procentom i procentom od procentów, budują wciąż nowe domy i fabryki, zakładają przedsiębiorstwa i tworzą sobie ustawicznie nową konkurencję. To powoduje ciągle zmniejszanie się stopy zysku, aż do granicy rentowności. Wówczas ustaje inwestowanie pieniędzy i następuje nieuchronnie kryzys zbytu, tak jak tego właśnie doświadczyliśmy.

– To wszystko jest dla mnie jasne, ale co tu może w takim razie pomóc twój program robót publicznych?

– Bardzo wiele! Gdy umożliwi się oszczędzającym zainwestowanie ich pieniędzy w przedsięwzięcia, które nie stanowią żadnej konkurencji dla istniejących środków produkcji, gospodarka się rozwija i znowu jest praca.

– Znakomicie! A jak się to robi?

– Bardzo prosto: rozpisuje się pożyczkę na stworzenie miejsc pracy.

– Nie wydaje mi się to takie proste. Pożyczka przecież musiałaby być oprocentowana, więc ludzie dostaliby ze swych pieniędzy równie mało jak z inwestycji prywatnych.

– Oczywiście, pożyczka musi być oprocentowana.

– Ale z czego? Kopanie rowów i przenoszenie gór przecież niczego nie daje.

– Istotnie. Te pożyczki są po prostu pożyczkami państwowymi. Oprocentowanie zbiera się przy pomocy podatków, ponieważ są to prace użyteczności publicznej, obsługę długu i jego spłatę można naturalnie rozłożyć na całe społeczeństwo. Ostatecznie ma ono z tego także pożytek.

– Bardzo wątpliwy! W ten sposób praca byłaby celem sama dla siebie. Ludzie musieliby pracować tylko po to, żeby pracować, a ponadto musieliby jeszcze sami za to płacić.

– Ale dzięki temu pieniądź pozostawałby w obiegu, ludzie mieliby pracę, a kraj byłby zabezpieczony przed rewolucją. Czy nie ma w tym pożytku? Można się więc zgodzić na pewne koszty.

– Hm... – zastanowił się Przewodniczący. – Jednakże sprawa wydaje mi się zbyt nedorzeczna. Poza tym wątpliwe czy byłby to sukces trwały. Nie masz lepszego pomysłu?

Wówczas Przybysz przysunął się całkiem blisko i wyszeptał:

– Najlepsza byłaby naturalnie wojna.

– Wojna!? – zapytał tamten wstrząśnięty. – Wojna? Ale czemu wojna?

– No, wyobraź sobie tylko, ile bezsensownych prac wykonać można na rzecz wojny. Przede wszystkim uzbrojenie, mundury, koszary, urzędy mobilizacyjne, fortyfikacje obronne, samoloty, okręty, obrona przeciwlotnicza, lotniska i porty, szkolenia itd. Ileż potrzeb! Cała gospodarka zostaje zapłodniona. Kopalnie, huty, walcownie, fabryki maszyn, stocznie, fabryki pojazdów, przemysł tekstylny, budowlany, rzemiosło, lekarze. Wszyscy dostają pracę i to pracę bez bezlitosnej konkurencji. Bo wydatki ponosi państwo, ustala też ceny, dobre ceny, z których wszyscy mogą żyć, a rentowność przedsiębiorstw jest zagwarantowana. W produkcji wojennej nie liczy się gospodarność. Koszty zostaną pokryte z podatków.

– Ale to przecież nie może trwać bez końca. – zauważył Przewodniczący. – Program zbrojeniowy też się kiedyś skończy.

– Dlatego właśnie potrzebna jest wojna, w której to wszystko ulega zniszczeniu. Wówczas wszystko zaczyna się od nowa, jeszcze bardziej intensywnie, z nowymi rodzajami broni, nowymi metodami i potężniejszymi środkami. Wojna jest jedyną możliwością, stwarzającą dla ludzkiej pracy niekończące się pole działalności z nie wyczerpanymi możliwościami. Pomyśl tylko o wszystkim co wojna niszczy poza uzbrojeniem i urządzeniami wojskowymi i co potem trzeba odbudować: domy, szkoły, kościoły, fabryki, mosty, dworce, domy towarowe, biurowce, hotele, okręty, porty i co tam jeszcze. W czasie ostatniej wielkiej wojny, z powodu zatopienia naszego statku przez wroga łódź podwodną, bombardowaniem z samolotów zrównaliśmy

⁵ !!!

z ziemią całe polaci 20 razy większe niż wasza wyspa. To nam dało możliwość oddechu. Żeby to wszystko odbudować, ludzie z mojego kraju mogą pracować przez wiele lat bez obawy o granicę rentowności.⁶

Przewodniczący podniósł się z krzesła i osłupiały wpatrywał się w swego rozmówcę.

– Okropność! – wykrzyknął. – To jest konsekwencja twojej procentowej gospodarki?

– Istotnie – odrzekł Prezes – dopóki brakuje wojennego zaworu bezpieczeństwa, zmierzamy nieuchronnie do wojny domowej.

– Wykluczone! – podniósł głos Przewodniczący. – Zresztą z kim mielibyśmy prowadzić wojnę, nie możemy przecież podzielić naszej wyspy na różne narody, żeby mieć pretekst do zbrojeń i wzajemnego wybijania się.

– Tak daleko moja wyobraźnia nie sięga. – Stwierdził Przybysz, zbity z tropu.

– Posłuchaj. – podjął Przewodniczący. – My, właściciele domów i fabryk, jesteśmy trzeźwymi ludźmi interesu. Istotnie dążymy do zysku jak się da. Szczerze mówiąc, jeśli udaje nam się coś zgarnąć bez wielkiego wysiłku, wykorzystujemy okazję. W interesach nie można inaczej, jeśli się nie chce wypaść z gry. Ale nie jesteśmy krwiożerczymi potworami. Jesteśmy ludźmi bogobojnymi i dużo zrobiliśmy dla biednych i dla opieki społecznej. Jeśli twoja polityka prowadzi do takich konfliktów, nasze drogi się rozchodzą.

Proponuję, żebyśmy teraz poszli po poradę do twojego poprzednika. Mam wrażenie, że nie byliśmy wobec niego sprawiedliwi, może miał rację z tą swoją drobiazgowością.

Stary Prezes przyjął ich uprzejmie i wysłuchał ze zrozumieniem opowieści o ich kłopotach.

– Spodziewałem się tego – powiedział, gdy jego następcą skończył swoje wyjaśnienia.

– Doprawdy? – zapytał z powątpiewaniem Przewodniczący. – Jeśli tak, poradź nam co teraz mamy zrobić, żeby uwolnić się od tego sabatu czarownic?

– Nie mogę poradzić nic innego jak to, co powiedziałem już przed laty – odparł Stary Prezes. – Musicie urządzić środek wymienny w taki sposób, żeby nikt nie mógł go przechowywać bez straty. Wówczas znów każdy będzie skłonny inwestować swoje oszczędności w gospodarke, nie żądając specjalnych zysków. Nikt nie będzie mógł pokrzyżować polityki walutowej Banku Emisyjnego poprzez wycofywanie lub wprowadzanie do obiegu pieniądza. Bank będzie mógł utrzymywać ceny na stałym poziomie, skończą się zakłócenia sprzedaży. Oprocentowanie zniknie, płace wzrosną do pełnej wartości pracy i wszystko co się wytworzy, można będzie kupić. Oto cała tajemnica.

– Zatem mielibyśmy wrócić do naszego dawnego pieniądza pyrowego? – pytał Przewodniczący z powątpiewaniem. – Byłby to bez wątpienia żenujący krok wstecz.

– Bynajmniej – uśmiechnął się były Prezes. – Miałem lata czasu na przemyślenie i odkrycie rozwiązania. Postanowiłem jednak, że nie ogłoszę go zanim sami z własnej woli do mnie nie przyjdziecie, bo inaczej wyśmialibyście mnie, nazywając starym wariatem.

– Nie dręcz nas – zawołał niecierpliwie Przewodniczący.

– Więc uważajcie: tu mamy piękny, świeży, okrągły i jędrny ziemniak, a tu jest niemniej ładny, nowy, kolorowy banknot. Jeżeli oba będą leżeć przez rok, choćby w najlepszym, suchym i całkiem ciemnym pomieszczeniu – ziemniak wyschnie i straci na wadze. Ale banknot pozostaje niezmienny, tak jak go położyłem.

– Podobnie jak ziemniak zachowuje się większość naszych towarów. Jeśli nie chcę na nich stracić, muszę je komuś zaproponować. W przypadku banknotu – nie muszę. Jest więc cenniejszy niż towar. Dlatego bywa wymieniony na towar tylko pod bardzo wątpliwym warunkiem, mianowicie w zamian za procent. – Mogę jednak zrównać pod tym względem banknoty z towarami.

– Jakże to? – Zawołali jednogłośnie obaj słuchacze.

– Otóż muszę tylko zarządzić, żeby siła nabywczą każdego banknotu stale się zmniejszała. Nie musi to być połowa w ciągu roku, tak jak w przypadku pyru. Myślę, że 6 – 12% w ciągu roku zupełnie wystarczy. Przyjmijmy dla prostoty 1% miesięcznie. Wówczas jeden banknot funtowy, wyemitowany w grudniu, będzie warty w styczniu 99 pensów, w lutym 98, a w marcu 97 – itd. Po roku, po zapłaceniu 12 pensów zostanie wymieniony na nowy banknot funtowy. To samo będzie dotyczyło wszystkich banknotów.

– A jak to dopłacanie miałoby wyglądać w praktyce? – zapytał Przybysz.

– Można to wykonać bardzo pomysłowo, przywracając banknot do wartości początkowej przez naklejenie małego znaczka skarbowego. W taki sposób procedura staje się widoczna. Ale w praktyce można by to jeszcze zrobić prościej. Znaczek nie musi być naklejany. Można go położyć obok. W zewnętrznym wyglądzie banknotu nic w ogóle się nie zmienia. Ponieważ siła nabywczą wszystkich banknotów i monet stale zmniejsza się w takim samym stosunku, nie trzeba się martwić przy płaceniu o

⁶ Aluzja do sprowokowanego przez USA zatopienia Lusitanii przez niemiecki U-Bot. Nawet gdyby zniszczenia były na własnym terenie, to też ludzie zapożycziliby się podatkami na odbudowę i zapewnione byłyby „miejsca pracy”.

pojedynczą sztukę, tylko po prostu od każdej płaconej sumy trzeba odliczyć w styczniu 1%, w lutym 2%, w marcu 3%, w kwietniu 4%, w listopadzie 11%, a w grudniu 12%. Każdy ma wówczas w swojej portmonetce czy w kasie zawsze ilość pieniędzy, którą może obliczyć, jeżeli od sum wynikających z jego zapisów księgowych, paragonów czy rachunków odliczy wartość opłaty za używanie pieniędzy, przypadającej na dany dzień. Suma tej opłaty nie należy do niego. Jest ona własnością Państwowej Izby Monetarnej i pod koniec roku, przy wymianie pieniędzy, zostaje przekazana do centrali.

– W sumie to dość kłopotliwa procedura – zauważył Przewodniczący Związku OPWDiF

– Kłopotliwa? – Zdziwił się były Prezes. – W zasadzie to nic innego jak to co robiliśmy już z pieniądzem pyrowym. A może wolałbyś, żebyśmy wrócili do pieniądza pyrowego?

– Nie! Boże uchowaj – zastrzegł się Przewodniczący.

– Ale znasz się przecież na tabelach procentowych – ciągnął były prezes. – Czy to nie kłopotliwe, gdy każdego dnia, na każdym arkuszu kontowym musimy wyliczać wciąż zmieniające się sumy oprocentowania? Czy mam ci też przypominać, jak nierozsądne myśli rozważaliście dziś po południu? Chcieliście dostarczyć pracy bezsensownej, bezcelowej. Jakby nie było dość pracy, żeby zadbać o nasz własny dobrobyt. Chcieliście nawet wywołać wojnę, aby sobie poradzić z bezsensiem gospodarki procentowej. Czy to nie kłopotliwe? I kosztuje nie tylko trochę czasu i przeliczeń – ale krew. Rozsadziliście i podzieliliście nasze społeczeństwo i wepchnęliście nas w nędzę i śmierć.

– Wszystko się zgadza – wtrącił się obecny Prezes. – Ale co z pieniądzem żyrowym?

– Żebym więcej nie słyszał tego słowa – powiedział z mocą były Prezes. To co nazywasz „pieniędzem żyrowym” polega tylko na przekazaniu uprawnień do pieniędzy. Jednakże uprawnienie do pieniędzy nie może być samym pieniądzem. Jeśli w szeregu przekazów nie występuje w jakimś momencie pieniądz gotówkowy i nie jest faktycznie wypłacany, cała procedura jest pozbawiona sensu i gmach bezgotówkowego obrotu płatniczego zapadnie się jak wieża, w której zabrakło fundamentu.

– Gdybym miał krótko streścić doświadczenia, które zebraliśmy po wprowadzeniu obrotu bezgotówkowego, mielibyśmy następujące wnioski:

- – Zapłaty można dokonywać poprzez przenoszenie uprawnień do pieniądza.
- – Obrót bezgotówkowy wpływa na poziom cen tak samo jak gotówkowy.
- – Jeśli poziom cen ma być stabilny, każda zmiana udziału wypłat bezgotówkowych w całym obrocie płatniczym musi być więc wyrównana przez odpowiednie zmniejszenie lub zwiększenie ilości pieniądza gotówkowego. Bezgotówkowy obrót płatniczy zwiększa się, gdy wzrasta ilość pieniądza gotówkowego, zaś kurczy się, gdy zmniejsza się obrót gotówkowy.
- – Płacenie gotówką może zawsze zastąpić obrót przy pomocy przelewów i czeków, ale nie na odwrót.

– Dlatego dla utrzymania stabilnego poziomu cen wystarczy regulowanie tylko obrotu gotówkowego. – Zgoda?

– Na razie nie przychodzi mi do głowy żadna wątpliwość – przyznał Nowy Prezes.

– Świetnie – ucieszył się Stary. – Idźmy więc dalej:

– Bezgotówkowy obrót płatniczy jest możliwy tylko na podstawie istniejących kont oszczędnościowych. Konta oszczędnościowe zaś tworzone są tylko wtedy, gdy posiadanie ich jest bardziej korzystne od posiadania gotówki. Dlatego konto oszczędnościowe musi przewyższać gotówkę. W przypadku pieniądza o stałej wartości rolę tę spełnia oprocentowanie, natomiast w przypadku pieniądza naturalnego – trwałość konta oszczędnościowego. Nigdy się nie zdarzyło, aby konto oszczędnościowe było równoważne pieniądzu gotówkowemu. Dlatego żądanie, aby obrót bezgotówkowy musiał podlegać tym samym warunkom jak pieniądz gotówkowy jest zupełnie pozbawione sensu. Wszelkie tego rodzaju próby sparaliżowałyby tworzenie kont oszczędnościowych i uniemożliwiłyby obrót bezgotówkowy.

– Zdaje się, że jego argumenty nie są jałowym dzieleniem włosa na czworo – mruknął Przewodniczący Związku OPWDiF.

– Dlatego, jak widzicie, możemy bez wahań i obaw zabrać się do wprowadzenia w nasz system finansowy bezgotówkowych rozliczeń płatniczych – podsumował Stary Prezes.

Niezależnie od tego, w jakim zakresie płacimy za nasze zakupy bezgotówkowo, w gospodarce czynny jest nieustannie środek wymienny – pieniądz gotówkowy. I zawsze możemy sterować gospodarką poprzez regulowanie obrotu gotówkowego,

dokładnie tak jak sternik utrzymuje statek na stałym kursie, czy wiatr wieje ze wschodu czy z zachodu. Sprawą podstawową jest, by statek utrzymywał się w ruchu, w naszym przypadku oznacza to, że pieniądź musi nieprzerwanie krążyć.

Nowy Prezes zamyślił się głęboko. Czyżby jego koledzy po fachu, w jego ojczyźnie, ci wszyscy potężni i znakomici bankierzy i czołowi działacze gospodarki państwowej byli takimi osłami, że nie potrafili dojść do tych prostych i logicznych związków? Nie! We wnioskach Starego Prezesa musi tkwić jakiś błąd. Ale gdzie? W którym miejscu?

Wciąż nad tym rozmyślając, nie mógł niczego wykryć. Nagle go olśniło. Być może wcale nie chcieli tego zrozumieć?

Przecież chodziło o miliardy rocznych dochodów bez wysiłku, o niesłychaną władzę. Dlatego łatwo poświęcano życie i zdrowie milionów, dobrobyt i pokój całych narodów, a jeśli to było konieczne, nawet krew własnych synów. Dlatego trzeba było sobie podporządkować całą ważną i wielką dziedzinę wiedzy. Kto zaś badawcze dociekania rzucał w szranki przeciw wielkim interesom, narażał się na straszny los. Może najgorsze był to, że same ofiary niczego już nie zauważały, nie zastanawiały się nad tym, tylko bez wątpliwości przyłączały się do swoich prześladowców. Czy nie zdarzyło się to jemu samemu? Czy kiedykolwiek pomyślał, że jego własne działania przyczyniały się do ludzkich nieszczęść i nędzy?

Choć bardzo bronił się przed takim ujmowaniem sprawy, był bezradny. Takie były fakty. Dowodziły tego ogromne niedostatki i okropności spotykające ludzi w jego dawnej ojczyźnie, niekończące się kryzysy i wojny. Gdyby nie obecność Starego Prezesa, jego mądrość i niezłomność charakteru, on sam wtrąciłby zdrowy, dzielny i niewinny naród Potatosjan do tego samego piekła.

Przeszył go lodowaty dreszcz, gdy wyobraził sobie możliwe następstwa swoich działań. Już to co zrobił dotąd w pełni zasługiwało na proces, z łatwym do przewidzenia zakończeniem.

Rzucił szybkie spojrzenie na swych rozmówców patrzących na niego w milczeniu. Czy domyślali się, co się z nim dzieje? Wreszcie powiedział:

– Myślę, że nareszcie przejrzałem. My, mieszkańcy tzw. Świata Zachodniego żyjemy w najbardziej okropnym błędzie jaki kiedykolwiek zaciemniał ludzkie umysły. Kiedy tu przybyłem, uważałem się za kogoś znacznie wyższego od was. Wasz prymitywny pieniądź pyrowy uważałem za kiepski żart. Teraz jednak widzę, że w waszym systemie było więcej mądrości, niż w grubych księgach i napuszonych wykładach profesorów naszych uczelni. Wyznaję, że ciężko zgrzeszyłem przeciw pomyślności i pokojowi waszego narodu z powodu mojej niewiedzy, ale chciałem jak najlepiej. Zbłądziłem. Moja wina. – Składam urząd. – Byłbym znacznie spokojniejszy, gdyby mój poprzednik ponownie go przejął, aby naprawić wszystko, co wypaczyłem moimi nieszczęsnymi innowacjami.

– Nie ma takiej potrzeby – odrzekł Stary Prezes. – Zostań spokojnie na twoim stanowisku i dokończ dzieła. Ogromne nieszczęście zostało na czas zażegnane. Chyba tak już jest, że żaden postęp nie jest możliwy bez błędzenia i niebezpieczeństw. A przejście od naszego nieruchomego i niewygodnego pieniądza pyrowego do czystego i wygodnego pieniądza papierowego stanowi postęp. W końcu chodzi tylko o to, aby się nie upierać przy swoim błędzie, lecz postępować wedle tego co się okazało prawdziwe.

– Nie wątpię, że teraz skoro już zrozumiałeś, zamienisz to w czyn. Chętnie będę ci służył radą i na czas przestrzegę, gdyby miano popełnić dalsze błędy. Ale jestem już za stary, aby ponownie objąć urząd. Dlaczego mielibyśmy też dodatkowo niepokoić ludzi i rozbudzać nieufność zmianami personalnymi?

Na wieść o nowych reformach pieniądza Potatosjanie początkowo myśleli – aha, znowu jakiś koń trojański Przybysza. – Jednakże, gdy rozniosło się, że propozycja pochodziła od ich starego, wciąż bardzo szanowanego Pyrmajstra, odetchnęli z ulgą. Ludzie przypominali sobie dawne czasy, kiedy to musieli taszczyć niewygodne torby z pyrami, ale nie było kryzysów gospodarczych i bezrobocia, gdy każdy zarabiał tyle ile wytworzył tak, że kto był pilny i solidny mógł żyć szczęśliwie i beztrudnie.

Tylko mała grupa ludzi widziała sprawę inaczej. Czy naprawdę skończyły się wspaniałości procentowych dochodów, bez konieczności pracy; prawdziwe bogactwa i władza, kiedy w ciągu paru dni można było się wzbogacić przez zręczną spekulację... albo też zbiednieć? Rozważmy. Łatwy majątek i dobrobyt – zgoda, ale za tym czaiło się zagrożenie, rozruchy, chaos, jak tego już doświadczyli. Nadmierne bogactwo powodowało niepokoje i troski tak jak bieda. Z punktu widzenia osobistego zadowolenia i pomyślności, korzyść była niewielka. Czyż bezpieczeństwo płynące z uporządkowanej i niezakłóconej gospodarki nie było większe niż to, które zapewniało bogactwo i oprocentowanie? I tak prędzej czy później musiało się załamać. Cały ten system był zgniły. Kradzione nie tuczy. Może więc lepiej, że przywrócono stary porządek?

W porównaniu z niepokojami i wzburzeniem ostatnich lat można było mówić o rajskiej przemianie. Nie broniono by się nawet przed przywróceniem dawnej waluty pyrowej, ale otrzymano piękny, czystutki i lekki sztuczny pieniądź, który Stary Prezes nazwał „pieniądzem swobodnym” dla odróżnienia od dawnego „pieniądza naturalnego” i od pieniądza papierowego oprocentowanego, który wprowadził Przybysza. Zaś nade wszystko utrzymano wygodny i nowoczesny obrót bezgotówkowy.

Po paru tygodniach kryzys na Potatos został przezwyciężony. Ostatni bezrobotni wrócili do swoich fabryk. Chociaż stopa procentowa nadal spadała, oszczędności nie chowały się do kas pancernych, lecz szukały natychmiastowej inwestycji w gospodarkę. Płace wciąż rosły. Pracownicy znów byli w stanie kupić tyle, ile wytworzyli. Gospodarka działała bez zakłóceń. Praca banków uprościła się, bo skończyło się już ważenie pieniądza. Trzeba było go tylko liczyć i księgować.

Jeszcze łatwiejsza była praca Instytutu Emisyjnego. Co tydzień nanoszono wskaźnik cen na stary, czcigodny wykres cenowy. Linia, która w ostatnich latach wykazywała groteskowy, zygzakowaty przebieg, teraz znów biegła prosto jak grafik temperatury zdrowego człowieka. Gdy tylko krzywa cen zaczynała opadać, Instytut Emisyjny drukował banknoty i dawał je państwu oraz gminom, co pozwalało na obniżenie podatków. Gdy krzywa zaczynała wzrastać, natychmiast zatrzymywano prasę drukującą banknoty, a w razie potrzeby pieniądze wycofywano z obiegu i palono.

To wszystko.

Prezes Banku zauważył, że utrzymanie ładu gospodarczego jest znacznie łatwiejsze niż jego niszczenie.

Potatosjanie natomiast postanowili, że dla upamiętnienia szczęśliwie przezwyciężonego kryzysu wystawią pomnik Staremu Prezesowi, a obok drugi – Nowemu.

F. E. Ricardo

@ notka o autorze nic nie ma na stronie. Może to być pseudonim jakiegoś znanego ekonomisty, chcącego zachować anonimowość. @

przekład Szczęsny Zygmunt Górski